Rok 1869. Kraków, Piątek 16 Kwietnia Nr. 38.

KRAJ

Dziennik Kraj wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	—	5 złr.	—	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	—	6 „	—	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal 20 sgr.		4 tal. 5 sgr.		1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.		27 fr.	—	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.		20 fr.	—	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika Kraj, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika Kraj, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wollzeile Nr. 9. — Oppelik. Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Kwestja opuszczenia rady państwa.

Żałujemy, że przeszłość nasza jako dziennika, na tygodnie dopiero się liczy, moglibyśmy bowiem zapewne powoływać się dzisiaj, jak to inni czynią, na trafność naszych dawniejszych poglądów w kwestji rezolucji sejmowéj. Oceniać teraz, który ze stawianych w czasie obrad nad rezolucją wniosków był najtrafniejszym, wdzięczném by może było zadaniem, naraziłoby nas jednak na zarzut krytykowania *post festum*.

Pozostaje nam zatém jedynie bronić zajętego przez nas w téj sprawie stanowiska, a obowiązkiem tym zająć się możemy i powinniśmy tém gorliwiéj, iż nie mamy do windykowania trafności dawniejszych, odrzuconych zapatrywań naszych.

Dotychczas niewiele pola przedstawiało się do téj obrony. Dzienniki, o ile się wypowiedziały, jednozgodnie były za tém, żeby delegacja opuściła radę państwa na przypadek odrzucenia lub odroczenia żądań w rezolucji zawartych. W wypowiedzeniu tylko tego przekonania i w ocenieniu następstw takiego kroku różniły się jeszcze opinje.

Obecnie nasz krakowski starszy kolega, *Czas*, oświadczył się wyraźnie za pozostaniem nadal delegacji w Wiedniu, i powiedział nawet, — co już poprzednio *Neue freie Presse* mówiła, — że delegacja nasza opuścić rady państwa nie ma prawa.

W obec takiego twierdzenia uchybilibyśmy wskazanemu powyżéj obowiązkowi naszemu, gdybyśmy dla jakichkolwiek względów zaniedbali odpowiedzi.

Przedewszystkiém winniśmy załatwić się z kwestją prawną, oświadczyliśmy bowiem wyraźnie, że żądamy działania na drodze legalnéj; gdyby nam więc dowiedziono, że ustąpienie posłów naszych z rady państwa jest krokiem nielegalnym, musielibyśmy cofnąć żądanie nasze.

„Kto przyjął uchwałę 2 marca, ten musi według niéj postępować, — powiada *Czas*, — kto podjął rezolucję i przeprowadził ją w sejmie, a przyjął mandat przeprowadzenia jéj w radzie państwa, ten musi dokonać podjętéj pracy, choćby mu ona była wstrętną. Ci co wytrwali, muszą już dotrwać do końca, bo nie na to sejm ich wysłał, aby się przed trudnościami cofnęli, lecz aby go reprezentowali pośrednio, a [illegible] bezpośrednio. Nie delegacja bowiem [illegible]cze, co ma nastąpić, gdy rezolucji nie [illegible]prowadzi, lecz orzec to może sejm [illegible]o; jego więc rzeczą postanowić, co ma [illegible]j nastąpić.“

W poparciu tego swojego zdania *Czas* przytacza następne słowa jednego ze swych lwowskich korespondentów:

„Tak zwana rezolucja jest dziełem i własnością sejmu, to jest kraju; rzeczą przeto sejmu jest rozważyć skutki rezolucją tą osiągnięte i postanowić: co daléj począć, *what next?* Odpowiedzialności za to nikt inny na siebie brać nie może i nie powinien, najmniéj zaś delegacja galicyjska w radzie państwa.

„Czy się teraz sejm namyśli inaczéj, to jego rzecz, nie delegacji, która może w pewnych granicach wybierać środki; celów jednak, nie swoich, lecz mocodawcy swego, kraju, sejmu, wyrzekać się, zatém i kroków z takiém zrzeczeniem się celu równoważnych, na własną odpowiedzialność przedsiębrać nie może i nie powinna. Wystąpienie delegacji galicyjskiéj z rady państwa, przed należytém zdaniem sprawy z dotychczasowéj czynności swojéj w obliczu zgromadzonego sejmu, byłoby tylko lekceważeniem występném przyjętego mandatu, czynem nieprawnym i zgoła nierozważnym.“

Dziwna rzecz, że myśl oddawna powtarzana głośno, jednomyślnie, myśl, która się w opinji publicznéj przyjęła i w przekonaniach większości zyskała prawo obywatelstwa, stała się nagle lekceważącą, występną, nieprawną i nierozważną. Dziwna rzecz, że to, co „rozum prosty dyktuje,“ dopiero dzisiaj wypowiedzianém być mogło.

Nie wchodząc w przyczyny tego opóźnienia, wyznać musimy, że cały wywód *Czasu* uważamy za zupełnie mylny.

Sejm, jak to sam *Czas* przyznaje, nie wydał żadnéj uchwały wskazującéj delegacji, jak postępować powinna w razie odrzucenia rezolucji, bo nie miał do tego prawa, bo mu nie wolno było dawać delegatom instrukcji. Sprawozdawca komisji, p. Grocholski, tę przyczynę postawił wyraźnie za powód, dla którego wzywał izbę, aby odrzuciła poprawkę oświadczającą, że „gdyby dotychczasowy stan rzeczy zatrzymano, delegacja sejmu naszego w czynnościach rady państwa udziału brać nie będzie mogła.“

Gdyby był sejm miał myśl, którą mu dziś poddaje *Czas* i jego korespondent, byłby ją wypowiedział wyraźnie, byłby w jéj duchu powziął uchwałę, — tego zaś napróżno w sprawozdaniach sejmu szukamy.

Jeżeli nie ma uchwały sejmu, opinji jego analogicznie szukać powinniśmy w głosach posłów, które nie wywołały protestacji.

Oto jest szereg tych głosów z dnia 22 września r. z.:

Poseł Chrzanowski. Komisja uważała za skuteczniejszy środek, aby sejm nie cofał delegacji swéj z rady państwa, lecz aby wydał zarazem uchwałę i uchwalił adres, wypowiadając w nich żądania, potrzeby i prawa kraju naszego. Przez to nietylko wskaże radzie państwa i swéj delegacji, jakie są żądania, ale nadto zapowiada, że delegacja opuści tę radę, jeżeli przynajmniéj główniejsze prawa i potrzeby uwzględnione nie będą. Ten środek uważa komisja za daleko skuteczniejszy, niż odmówienie naprzód posłania delegacji. (Tenże poseł cokolwiek daléj:) Uchwałę tę uważam za program, albowiem wypowiadając żądania i potrzeby kraju, wskazuje cel dążeń naszych; a nadto przedstawiając środki osiągnienia tego celu, wytyka drogę postępowania. Oznajmia, iż delegacja sejmowa ma zasiąść w radzie państwa, tam bronić praw, potrzeb i żądań kraju, wypowiedzianych w uchwale, a jeżeli najważniejszym przynajmniéj nie stanie się zadość, wówczas opuści radę państwa.

Poseł Trzecieski. Przyznaję, że położenie naszéj delegacji będzie trudne; będzie to od niéj zależało, w jaki sposób działać należy, gdyby jednak tamże postanowiła opuścić radę państwa, nie uważałbym tego znowu za tak wielkie nieszczęście.

Poseł Skrzyński. Jak ci posłowie wyjdą z rady, widząc, że ich prawa gwałcą, to wyjdzie Galicja z w. ks. krakowskiém.

Poseł Szujski. Popieram adres i wniosek, bo w nich widzę gwarancję, że nasza delegacja wedle wymagań konstytucji do rady państwa wysłana: odpowie życzeniom kraju, ugrupowana około sztandaru, o którym p. Skrzyński wspomniał, że będzie moralnie obowiązaną złożyć mandaty, gdyby rada państwa niepomna na dobro państwa, na oślep pędziła do centralizacji.

Poseł Popiel. Dlaczegóż delegacja widząc, że sprawy nasze źle idą, nie wystąpiła z rady państwa, a mogła to z lekkiém sumieniem uczynić, bo jéj wystąpienie nie byłoby sprowadziło na kraj téj klęski, jaką opozycja sejmu sprowadzić mogła?

Poseł Grocholski. Komisja nie powiedziała nigdzie i nigdy, że jeżeli tego wszystkiego nie dostaniemy, delegacja nasza powinna opuścić radę państwa. W tym względzie sądzę, decyzja musi być zostawiona delegacji, ona osądzi, czy ma w danych okolicznościach opuścić lub nie radę państwa.

Okazuje się zatém, że w ciągu jednego posiedzenia sześciu posłów po kolei przypuszczało ze strony delegacji możność zrobienia kroku, który *Czas* nazywa „lekceważeniem występném przyjętego mandatu, czynem nieprawnym i zgoła nierozważnym“ — i ani marszałek nie zawezwał ich do porządku, ani nikt nie wystąpił z głosem obwinienia i protestacji.

Czy w obec tego można wątpić, jaką jest opinja sejmu co do prawności ustąpienia delegacji?

Wprawdzie na tém samém posiedzeniu poseł Smolka był przeciwnego zdania, i dziś *Czas* prawie jego własne rozumowanie powtarza; poseł Smolka jednak był naówczas w mniejszości, w jakiéj nie był nigdy od lat 20, na co się sam uskarżał. Więc i to wątpliwości o opinji sejmu zrodzić nie może.

Gdybyśmy nawet pominęli głosy posłów, przytoczone powyżéj, głosy tém poważniejsze, że p. Grocholski przemawiał w imieniu komisji z dziewięciu członków złożonéj jako sprawozdawca, a p. Chrzanowski jako członek téjże komisji; pozostałby nam jeszcze faktyczny dowód, że sejm ustąpienia delegacji z rady państwa nie mógłby tak potępić, jak je *Czas* potępia.

W r. 1867 delegacja oświadczyła stanowczo, że opuści radę państwa, jeżeli ustawa o sprawach wspólnych i delegacjach do spraw wspólnych nie będzie uchwaloną tak, jak tego żądała. Fakt ten nie był dla sejmu taką tajemnicą, jaką były zamiary koncesyjne wyjawione teraz przez p. Giskrę. Mówił o nim w sejmie p. Chrzanowski. Czyżby go był sejm nie potępił, czyżby nie wyraził przekonania, że delegacji nie służy prawo ustępować z rady państwa, gdyby był miał to przekonanie?...

Kwestja prawna, podniesiona przez *Czas* upada zatém bez ratunku. Delegaci mogą z czystém sumieniem powracać do kraju, jeżeli krok ten uważają za właściwy.

Czy krok ten byłby politycznym w dzisiejszych okolicznościach? *Czas* odpowiada, że nie, gdyż sesja rady państwa wkrótce się zakończy.

Co do nas, nie przeczymy, iż lepiéj byłoby uczynić to dawniéj, niż teraz; ale zdaje nam się, że lepiéj teraz, niż wcale. Ustąpienie delegacji, choćby w ostatnim tygodniu, rozwiąże sejmowi ręce. Sejm nie przyznaje sobie prawa odbierania pełnomocnictw delegatom; nawet wniosek posła Smolki żądał, aby ich tylko wezwano do składania mandatów. Sejmowi służy tylko prawo do wywarcia na delegację nacisku przez uchwalenie wotum nieufności. Porzucając więc radę państwa i składając mandaty, w razie odrzucenia rezolucji, delegacja czyni dopiero sejm panem swéj woli, dozwala mu stanowić, czy ma nadal wysyłać delegację czy nie, i uwalnia go od możebnéj konieczności uchwalania, że delegacji nie ufa.

Pozostanie w radzie państwa pomimo odrzucenia rezolucji lub stanowczéj pewności, że odrzuconą, czy też na dalsze lata odłożoną zostanie, uważalibyśmy ze strony delegacji nie za krok zdrowéj polityki, ale za krok egoizmu, za chęć zasłonięcia własnéj odpowiedzialności powagą całego sejmu.

Prawda, że delegacja winna „sprawić się ze swego poselstwa przed sejmem, który ją wysłał,“ ale uczynić to może nawet po złożeniu mandatów, wiadomo bowiem, że delegaci, przestając być członkami rady państwa, posłami na sejm być nie przestają.

Jeszcze jedno pytanie.

W sprawie podniesionéj na zeszłoczwartkowém posiedzeniu wydziału konstytucyjnego rady państwa wypada nam dorzucić jeszcze jeden szczegół.

Na posiedzeniu sejmu lwowskiego d. 21go września r. z. poseł Krzeczunowicz, wyliczając cośmy na konstytucji grudniowéj stracili, powiedział między innemi:

„W konstytucji nowéj odebrano sejmowi naszemu prawo współdziałania przez delegatów swoich w najważniejszych kwestjach całéj monarchji dotyczących; bo, szanowni panowie, to prawo miał nasz sejm. Porównajcie §. 16 statutu krajowego z konstytucją lutową o radzie państwa, a nie będziecie wątpili. Cóż się teraz stało? Oto gdy przyszła nowa ustawa o delegacjach dla spraw z krajami korony węgierskiéj wspólnych na stół rajchsratu, zgodził się rajchsrat po ciężkich walkach [illegible] na to, aby wybór odbywał się w radzie państwa przez posłów krajów pojedynczych; jednakże w §. 6 téj ustawy przyznał sobie rajchsrat zasadniczo i wyłącznie prawo współdziałania w ustawodawstwie o sprawach z węgrami wspólnych, a w ustawie konstytucyjnéj przyznał sobie prawo orzekania o sposobie traktowania tych spraw, w skutek czego mógłby nawet zmienić sposób wyboru członków delegacji. Tym sposobem *straciliśmy jako sejm, jako reprezentacja kraju, ważne prawo konstytucyjne* brania udziału przez naszych własnych delegowanych w sprawach całą monarchję obchodzących.“

Dzięki szczerości p. Giskry okazuje się dzisiaj, że poseł Krzeczunowicz mówiąc powyższe słowa był w najzupełniejszym błędzie. Owego „ważnego prawa konstytucyjnego“ nie odebrano nam bynajmniéj, — oddaliśmy je sami, poświęcając własny interes interesowi konstytucji grudniowéj, gdyż ofiarowanego nam odrębnego stanowiska w delegacjach do spraw wspólnych przyjąć nie chcieliśmy.

Nie wchodzimy w téj chwili w rozbiór czyśmy uczynili dobrze czy źle, pragnęlibyśmy jednak wiedzieć, dlaczego p. Ziemiałkowski lub ktokolwiek z „wiedzących“ delegatów nie wyprowadził z błędu sejmu i posła Krzeczunowicza, który widać tak samo jak poseł Zyblikiewicz musiał nie być na posiedzeniu, na którém p. Ziemiałkowski zdawał sprawę z robionych sobie propozycji, gdyż byłby niezawodnie słów powyższych nie powiedział. Odpowiedź taka ze strony p. Ziemiałkowskiego témbardziéj się należała, że poseł Krzeczunowicz w mowie swojéj zbijał właśnie twierdzenie posła Ziemiałkowskiego, że z konstytucją grudniową lepiéj Galicji niż z lutową.

Od naszego korespondenta (✕) otrzymujemy list następujący:

Wiedeń, *13 kwietnia.* Delegacja postanowiła nie brać dalszego udziału w obradach komitetu konstutucyjnego, lecz co do sposobu wystąpienia z rady państwa, nie powzięła jeszcze stanowczéj uchwały, tak, iż prawdopodobnie przeważy zdanie tych, którzy chcą to uskutecznić, dopiero w przededniu zamknięcia sesji. Trudno pojąć powodu, który skłania delegację do brania udziału w obradach takiéj doniosłości, jak nad reformą podatku gruntowego, lub nad prawem szkolném, które oczywiście wypadną w duchu centralistycznym; jeżeli zdecydowała się na krok stanowczy, im prędzéj to uskuteczni, tém lepiéj, gdyż proste zastanowienie wskazuje, iż nie należy przyczyniać nowych sił przeciwnikom, z którymi się otwarty bój stoczyć zamierza. Tymczasem poruszono tu najrozmaitsze wpływy, aby delegatów w radzie państwa zatrzymać, a znając z doświadczenia, iż energja nie należy do zwykłych atrybucji delegacyjnych, iż wszelkie powzięte w kole uchwały zwykły się po kilku dniach rozwodniać, trudno pozbyć się obawy, aby delegacja nie dała się znów złudzić jakiemś mamidłem.

Z powrotem hr. Beusta i Taaffe zawrzał ponowny spór w ministerstwie, w którém sprawa galicyjska odgrywa nie poślednią, rolę; p. Giskra zaszedł zbyt daleko, aby to co się stało, dało się odrobić bez jego ustąpienia. Jestto więc kwestja utrzymania się dłuższego systematu centralistycznego, lub radykalnéj zmiany. Tak ją też pojmują w ministerstwie. Wszelkie więc zawahanie się ze strony delegacji, wszelkie przyjmowanie połowicznych nadziei, a nawet koncesji, równałoby się dziś podtrzymywaniu centralistów i systematu drogiego niemieckim narodowościom. Może chwilowo p. Giskra zwycięży, ale jeżeli delegacja wystąpi, żadną miarą utrzymać się nie może, i dni panowania centralistów będą policzone. Im delegacja przeto ostrzéj, bezwzględniéj postąpi, tém większe daje poparcie przyjaznym naszéj sprawie żywiołom w ministerstwie, im bledsze jéj objawy, tém więcéj osłabia ich wpływy. Ztąd oglądanie się na formalności i adwokackie kombinacje przedłużające tylko na naszą niekorzyść, dzisiejsze naprężone położenie i dające czas centralistom do ułożenia oraz przeprowadzenia nowych intryg, winny być całkiem zaniechane, ze względów na oczywiste polityczne następstwa. Delegacja wtedy tylko zapewni krajowi korzystne stanowisko na dal, jeżeli nie zapomni, iż tylko szybkie i stanowcze ciosy zapewniają zwycięztwo, i że jedynie takie układy bywają korzystne, do których przeciwnik został zmuszony.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa *11 kwietnia.* Od kilku dni do Warszawy przybywają ogromne transporta zapasów wojennych. Przychodzą one koleją terespolską z fortecy Brześć Litewski. Na wszystkich drogach kolei żelaznéj odbywają się stałe ćwiczenia wojskowych oddziałów. Zależą one na ładowaniu i wyładowywaniu wagonów, a także na wchodzeniu i wychodzeniu z nich wojska.

— Powiadają, że hr. Berg postanowił zmniejszyć o połowę, liczbę osób składających policję warszawską. Dotychczas samych urzędników było 360.

— Moskiewskie władze podają następne szczegóły o schwytaniu znacznéj sumy bankowych fałszowanych 50rublowych biletów, o czém już donosiliśmy.

Dnia 23 marca nieznany młody człowiek przyjechał do magazynu kapeluszy kupca Wojszyckiego, kupił dla siebie trzy kapelusze, zapłacił 50rublowym biletem, z którego zdano mu reszty 32 ruble. Wojszyckiego w magazynie nie było.

W kilka dni Wojszycki miał płacić w gubernjalnéj kasie pewną sumę. Zaniósł więc 700 rsr. biletami, które doręczył kasjerowi. Kasjer licząc pieniądze, znalazł jednę 50rublową asygnatę fałszywą. Oświadczył o tém p. Wojszyckiemu i asygnatę zatrzymał. Wojszycki pobiegł do domu. Trudno było przypomnieć sobie, od kogo banknot otrzymał, lecz chłopiec sklepowy zauważył numer dorózki, która przywoziła jakiegoś młodego człowieka. Numer ten był 4. Wojszycki udał się jednak do komisarza Xgo cyrkułu pułkownika Iwanowa i opowiedział mu te szczegóły.

Pułkownik Iwanow po długich poszukiwaniach przy pomocy dorózkarza wykrył dom, do którego tenże odwiózł młodego człowieka z trzema kapeluszami. Był to wolny słuchacz głównéj szkoły Wojciech L. Zrobiono u niego rewizję i znaleziono 114 rsr. niefałszywemi biletami.

Znana okoliczność, że Wojciech L. znajdował się w niedostatku, gdyż wydalony został ze szkoły głównéj nie mogąc wnieść opłaty rocznéj, wzbudziła podejrzenie. Pułkownik Iwanow zapytał Wojciecha L., zkąd ma te pieniądze. Wojciech L. przyznał się wkrótce, że posiada fabrykowane 50rublowe bilety bankowe i pokazał skrytkę, zkąd wyciągnął sumę 1750 rsr.

Wojciech L. utrzymuje, że miał te pieniądze od syna gospodarza hamburgskiego hotelu Jakóba Sz. Pułkownik Iwanow pojechał do tego hotelu, aby aresztować Jakóba Sz. i chociaż go tam nie zastał, odszukał go koło 3 godziny w nocy i zaraz badał. Po niedługim oporze przyznał się Jakób Sz., że reszta pieniędzy fałszywych znajduje się u jego znajoméj, córki nadzorczyni domu ochrony i pracy izraelitów panny E. J. B. Pułkownik Iwanow wnet się tam udał, i chociaż nikogo nie zastał z powodu wyjazdu państwa J. B., zrobił rewizję i znalazł 140 kilka tysięcy rubli sr.

Sprawa ta oddana do wojennéj śledczéj komisji przy namiestniku, gdzie jak powiadają, już dawno prowadzi się śledztwo o fałszerstwo biletów, dostawianych do Warszawy z Anglji. Bilety podrobione są doskonałe.

(C.) **Lwów**, *13 kwietnia.* (Kor. „Kraju.“) Pierwszy odczyt dr. Libelta. — Walne zgromadzenie członków kasyna mieszczańskiego. — Uczta.

Lwów nie może nacieszyć się swoim ukochanym gościem. Dla okazania temu zasłużonemu mężowi swojéj czci głębokiéj postanowili jak widzę lwowianie uprzyjemnić cały czas jego pobytu samemi niespodziankami. Oby tylko te, ciągłe uczty i uroczystości nie znużyły gościa naszego — boć i dobrego może być zanadto.

Wczoraj jak już wiecie urządzono na cześć jego pochód z pochodniami i odśpiewano prześliczną serenadę Schuberta.

Dziś o godzinie trzeciéj z południa miał szanowny nasz gość w sali ratuszowéj pierwszy swój odczyt. Sala była tak przepełnioną, że bardzo wielu osobom dla braku miejsca odmówić musiano wstępu.

Szanowny prelegent przywitał zgromadzonych tak licznie słuchaczy krótką przemową, w któréj wyraził, iż zwyczaj dawania odczytów coraz więcéj się ustala. „Zawezwany do wzięcia udziału w odczytach nowo zawiązanego towarzystwa naukowo-literackiego, — rzekł — uważałem za obowiązek nie odmówić udziału tego w poparciu usiłowań światłych ludzi, którzy pragnie, dopóki jedna kropla krwi polskiéj tętni w jego żyłach.

Dr. KAROL LIBELT.

Napróżno od stu lat przemoc dzika, pastwiąc się nad rozćwiertowanym żywcem narodem, wyszukiwała wszelkich środków dla dokonania jego zupełnéj zagłady: nadaremno w rzekach krwi przelanéj, w pożodze miast i włości, starała się zatopić i spopielić uczucie miłości ojczyzny; próżno wydarciem z łona matek miljonów młodzieży, ginącéj w bitwach za obcą sprawę, pomrożonéj w Sybirze, zmarnowanéj w kopalniach i więzieniach, wypędzonéj na tułactwo, chciano osłabić wiekowy dąb w sercu Europy wyrosły. Znęcania się, katusze, prześladowanie wiary, mowy... wszystko na nic się nie przydało. Pożarto nas ale nie strawiono.

W poćwiertowanych członkach drga życie: potęga miłości ojczyzny pociąga je ku sobie i pomimo wszelkich zapor dążą bez chwili spoczynku do zrośnięcia się napowrót w jedno ciało. Za lada sposobnością, Polska, spętana letargiem niewoli, daje znak czerstwego życia i protestuje przeciwko pogrzebaniu jéj żywcem.

Gwałt dokonany na narodzie mającym dziesięciowiekową przeszłość, na narodzie, który, kiedy cała średniowieczna Europa pogrążoną była w bagnisku fanatyzmu i despotyzmu, sam jeden jaśniał tolerancją i wolnością, jest tak niesłychanym, tak wstrętnym, że w przyszłych wiekach, kiedy inne wyobrażenia ogarną ludzkość, dość będzie wspomnienia tego jednego gwałtu, ażeby pomimo postępu nauk, pomimo olbrzymich wynalazków i odkryć, wiek, w którym żyjemy, jak wieki średnie nacechować piętnem barbarzyństwa.

Jednym z takich protestów przeciwko rozdzieleniu dzieci jednéj matki jest powitanie uroczyste dra Karola Libelta we Lwowie.

Z nad Warty, z Wielkopolski, z téj kolebki naszéj ojczyzny, przybył szanowny gość, zbrojny — nie w zastępy wojenne, nie w próżne frazesy agitatora; nie udany patrjota, mający na ustach wciąż hasła święte, a nic dla ojczyzny nie robiący — ale cichy i wytrwały pracownik, od lat młodzieńczych poświęcając swe siły dla dobra wspólnéj matki i braci, jest żywą wskazówka, jaką drogą iść powinien każdy polak, jeżeli chce, aby wskrzesić ukochaną ojczyznę.

Lwów, przyjmując go tak wspaniale, tak serdecznie, tak jednomyślnie, tak gorąco, dowiódł, że pracę taką przenosi nad bezsilne miotanie się i olśniewające chwilowo, lecz niepożytecznie słowa próżnych, a ambitnych podżegaczy. Co tylko gorętszém tchnie uczuciem, co tylko zacnego, szlachetnego: wszystko to gromadziło się, aby z jednéj strony uczcić męża nietylko głośnego z rozumu i nauki, ale odpłacającego się zarazem poświęceniem całego życia matce co go na świat wydała — z drugiéj zaś strony ściskając jego dłoń szlachetną uścisnąć bratnią dłoń siostrzycy Wielkopolski, uosobionéj w jego postaci. Lwów przyjęciem uroczystém Libelta dowiódł, że drobiazgowe niechęci, niepocieszne zatargi dziennikarskie, wszystko to niknie w obec wielkiéj chwili, i że mgła zaściankowych niechęci rozprasza się pod potężnemi promieniami słońca miłości ojczyzny. Cześć tobie, przezacny grodzie!

Podajemy tu króciuchny rys żywota i zasług obywatelskich naszego wielkopolskiego gościa.

Karol Libelt, urodzony 8 kwietnia 1807 roku w Poznaniu, odbył nauki szkolne tamże, a na uniwersytecie berlińskim już w drugim roku pobytu, za rozprawę *de Pantheismo*, zyskał nagrodę. W celu dalszego kształcenia się, pojechał w r. 1829 do Paryża, lecz odgłos wybuchłego powstania w Polsce, oderwał od nauk i powołał w szeregi narodowe, trzech najsławniejszych spółczesnych filozofów. Libelt, Trentowski i Kremer, stanęli w jednym szeregu, przynosząc swe życie w ofierze ojczyznie; złoty krzyż zasługi wojskowéj, otrzymany w téj wojnie dowiódł, że młody filozof nie szczędził swéj osoby w walkach z wrogiem. Po powrocie do Poznania, nie mógł starać się o służbę publiczną, bo żołnierz z r. 1831 w obec rządu pruskiego był zbrodniarzem. W r. 1840 rzucił się na pole pracy pismienniczéj, redagował z kolei *Dziennik domowy* i *Rok*, a w r. 1850 *Dziennik Poznański*; pisał do *Tygodnika literackiego Szkoły polskiéj*. Rok 1846 prace te przerwał; udział w zamierzoném powstaniu wtącił go do więzienia. Sądy berlińskie skazały go na 10 lat ciężkiego więzienia, lecz lud berliński, wywalczywszy chwilową swobodę, obdarzył nią przeszło 200 polaków, więzionych w Moabicie i w tryumfie jako przodowników na drodze wolności, obwoził po całém mieście.

Libelt za powrotem do Poznania natychmiast zajął przeważne i pożyteczne stanowisko w komitecie narodowym i został obrany na członka kongresu słowiańskiego w Pradze, a następnie na posła izby deputowanych w Berlinie, rozwiązanéj wkrótce, przez rosnącą w siły reakcję. Późniéj prawie bez przerwy był członkiem sejmu pruskiego, na którym wraz z całém kołem polskiém protestował przeciwko niesprawiedliwości i krzywdom wyrządzanym polakom, pod panowaniem pruskiém zostającym, przez izbę, złożoną z ludzi nieprzyjaznych naszéj narodowości, a postępowaniem tém krzywdzących swój naród, który w dniach marcowych dał dowody, że pragnie wolnością podzielić się ze wszystkiemi.

Odtąd Libelt wszędzie i zawsze niesie pracę swoją tam, gdzie dobro narodu tego wymaga. Na polu pismiennictwa położył także wielkie zasługi; z prac jego wymieniamy: *Wykład matematyki* 2 t., *Zbiór pism pomniejszych* 6 t., *Dziewica Orleańska*, *Humor i prawda; Żywot Jędrzeja Moraczewskiego; Filozofja i krytyka; Estetyka.* Wszystkie te pisma odznaczają się jasnością, ogromną zdolnością, głęboką nauką, czystym językiem i świetnością stylu. Wszystkich stowarzyszeń polskich jest czynnym członkiem i niezmordowanym pracownikiem, a każda myśl pożyteczna dla ojczyzny znajduje w nim potężne poparcie.

Jutro przyjeżdża w nasze mury — jakie mu Kraków gotuje przyjęcie — ujrzymy... Pomimo jednak mniejszych środków, szczuplejszéj ludności, mamy nadzieję, że się nie da zawstydzić lwowianom.

Przewidujemy, że wrogowie naszéj narodowości, gorącemu wylaniu uczuć braterskich będą się starali nadać barwę niepokojów; że nie pożałują oszczerstw i denuncjacji; że w tym dowodzie żywotności narodu będą upatrywać jakieś objawy nieprzyjazne panującemu porządkowi. Niech się nie lękają i nie trwożą drugich — objawy te nie przestąpią granicy ustawy; naród, który pragnie życia i ma prawo do niego, nie potrzebuje się uciekać do spisków i knowań, lecz na każdym kroku otwarcie wyznaje, czém jest i czém zostać pragnie, dopóki jedna kropla krwi polskiéj tętni w jego żyłach.

PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ

przez

Edmunda Chojeckiego.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Trzy osoby znajdowały się w izbie, do któréj Daud wprowadził oficera.

Pierwszą z nich był mąż około pięćdziesięciu kilku lat, wysoki, smagły, pochylony zwyczajem raczéj niż wiekiem. Siedział w wysokiém o poręczach krześle, wsparty łokciami o okrągły stół, na którym papierów, listów, map wojskowych bez liku. Twarz spokojna, nieco pociągła, rysy wyraziste, wydatne policzki nie znamionowały tureckiéj rodziméj krwi. Wschód przecie wybijał się na nich w surowéj powadze i w szczególnéj łagodności wyrazu. Oczy czarne a małe, żywe, pełne przenikliwego ognia, skrzyły bystrością i zdawały powoli zapuszczać się aż do ostatnich głębin myśli przychodnia. Czoło szerokie, bez zmarszczków, wypogodzone.

stowarzyszyli się w tym celu, aby około siebie, jak około słońca gromadzić satelity. Wykształcony doniosłość takiego stowarzyszenia zwrócił uwagę na dążenie naszéj epoki do szerzenia światła między wszystkiemi warstwami społeczeństwa. Uniwersytety, owe skarbnice wiedzy, są niejako składami sztab złota i srebra — które teraz przekuwa się na monetę zdawkową, wypuszczaną między ogółem.

Z odczytu najwięcéj zajęcia obudziła barwnie przystępnie wyłożona rzecz o spektroskopie, za pomocą którego z tęczowego światła promieni ciał palonych poznać można ich części składowe.

Mówiąc o gwiazdach spadających, prelegent wykazał, że to są światy nie stworzone lecz tworzące się i zapalające. Tak jak inne gwiazdy, gasną one na przemian, mimo to jednak istnieją choć nie widzialne oku naszemu bo bez światła. Dalej mówił szanowny prelegent o słońcu.

Sądzę, że na tem ograniczyć mogę sprawozdanie o odczycie; obszerniejsza bowiem treść téj, tak zresztą zajmującéj prelekcji powinna w piśmach specjalnie naukowych i literackich znaleźć miejsce. Wśród hucznych oklasków zakończył p. dr. Libelt o godzinie piątéj.

O godzinie siódméj rozpoczęła się w salach strzelnicy miejskiéj uczta na cześć szanownego gościa. Uczta ta zgromadziła reprezentantów wszystkich klas naszego społeczeństwa. Widzieliśmy tam obok ekscelencji, mieszczanina, obok rękodzielnika, potomka starożytnéj szlacheckiéj rodziny; a co najbardziéj nas cieszy, widzieliśmy także przedstawicieli narodu ruskiego. I żydzi mieli swoich reprezentantów. Wśród nich zasiadał był dr. Libelt w towarzystwie p. Schmitta. Na czele zgromadzonych w ilości 150 do 200 osób gości, zasiadła deputacja szanownego kasyna mieszczańskiego, która Libeltowi po stosownéj przemowie jednego z delegatów, wręczyła dyplom honorowego członka tego stowarzyszenia.

Szereg toastów rozpoczął p. Szmitt przemową którą tu w zupełności podajemy:

„Szanowny gościu z ziemi Nadgoplańskiéj. Witamy cię w kraju naszym, pracowniku od lat tylu na polu literatury narodowéj. Zrodzony w ubogiéj chacie mieszczańskiéj, własnemi siły wzniosłeś się na szczyty, na których dziś stoisz — na których świecą tylko gwiazdy pierwszorzędne. Tém większa to zasługa, że nowa.

Młodzieńcem prawie, walczyłeś z najszlachetniejszemi, aby tylko pracować dla ojczyzny. Będąc w Paryżu dla dalszego kształcenia się, gdy w Warszawie zagrzmiał dzwon, przybyłeś, który porzuciwszy wszystko stanąłeś w walce strasznéj a nierównéj. Zastanawiałeś się nad tém, dla czego powstanie żołnierza niepodobnego zwyciężyć, a przyczynę — brak wiedzy. Zabrałeś się tedy do pracy i umiejętności — gdzie była potrzeba. W tych pracach, ciepło narodowe, aby się go spodziewać, a formułek matematycznych, to właśnie pracę twoją stawia tak wysoko.

Można długo mówić o twoich zasługach, o twoich pracach, a to bez wiedzy wszystkich prawdziwie; wystarczy, jeżeli wskażę na szereg prac twoich, które są w ręku każdego polaka, jeżeli wskażę na prace, które dały podstawę do wychowania młodego pokolenia, na godnych synów ojczyzny. Składam hołd zasługom twojm Karolu na niwie literatury ojczystéj wznosząc twoje zdrowie. Żyj nam jak najdłużéj.

Na toast ten odpowiedział Libelt mniéj więcéj w te słowa:

Kochani szanowni bracia! „Przybyłem do was aby was poznać, by poznać znakomitości wasze polityczne i naukowe, które i u nas znają, które i u nas mają rozgłos i cześć. Uczciliście mnie w sposób, który otwarcie to mówię — nie mnie się należy — wyście uczcili we mnie reprezentanta Wielkopolski, ziemi Lechitów gdzie stara kolebka Polski, ziemi Mieczysławów i Bolesławów, któréj losy od czasu Kazimierza w nierozdzielną całość złączone zostały, z losami waszéj Rusi. I to właśnie uczcie téj nadaje tak wzniosły charakter, uczciliście we mnie nie osobę ale wielką ideę, bo ideę całości ojczyzny w obec zaborów, ideę równości i braterstwa. Przyznaję, że mógłbym być dziś przystępnym próżności, olśnić się tym blaskiem, ale wiem, że to nie ja staję przed wami, ale wszystkie ziemie pod zaborem pruskim z ziemiami pod zaborem austrjackim, na dowód iżeśmy jedni. We mnie stawa przed wami starsza siostra, którą nie z widzenia ale ze słychu znacie — dla tego staracie się ugościć ją jak was stać tylko. Jakież należy się wam uwielbienie, żeście szczytną tę myśl podjęli, żeście ją przeprowadzili w tém zgromadzeniu wszystkich stanów. Dopóki ta łączność trwać między nami i manifestować się będzie, będzie ona igłą magnetyczną w chaosie politycznym; jeżeli w téj łączności niknąć będą osobistości i partje, a wszyscy w imie jedno — na jedno hasło zgadzać się będziemy — damy dowód, że odrodzenie polityczne jest tylko kwestją czasu. Dziękuję szanownemu mowcy i wam panowie za toast a w myśli przezemnie wypowiedzianéj wnoszę w imieniu braci Wielkopolan zdrowie braci w Galicji.

Drugi z szeregu wzniósł toast obywatel lwowski p. Kasper Boczkowski, a następnie wśród głębokiéj ciszy zabrał głos Leszek Borkowski. Toast jego krótki wywołał ogromne wrażenie w obecnych. Podaję go wam w streszczeniu:

Wśród ciężkich losów, jakich naród nasz doznawał i doznaje, zniknęlibyśmy już dawno z widowni, gdyby nie ta pociecha, to przeświadczenie, że jest w nas siła pewna, któréj nic pokonać nie zdoła. Może ona nas zubożyć materjalnie, okuć nasze ręce w kajdany, wtłoczyć nas w jarzmo niewoli; ale jak długo ta siła się objawia, naród żyje. Dla tego powiadam wam słowy Chrystusa: Bądźcie spokojni, to sen tylko! Jednym z głównych pulsów narodowego życia jest to świadectwo, że naród nasz nie obumarł, jednym z kamieni węgielnych jest ta siła, która się objawia w pierwszych pojedynczych ludzi a udziela się potém całemu narodowi. Dowodem tego jest oto szanowny gość nasz Karol Libelt, który daje świadectwo tego, który szukał prawdy a znalazłszy ją, tryumfuje. Takich ludzi zsyła opatrzność. Dolatywali nas jego wysłańcy duchowi jako ptaki, jako krzewy, które nie dawały Kolumbowi zwątpić i zrozpaczyć. Nie dziw tedy, że patrząc na takiego męża już zasłużonego a jeszcze ciągle pracującego, ciśnie się na gwałt toast: Jeszcze Polska nie zginęła!

Przeciągły grzmot oklasków towarzyszył temu toastowi.

Z kolei wzniósł dr. Antoni Małecki toast na cześć literatury, na cześć idei, którą ona reprezentuje, następnie zaś przemówił p. Mieczysław Darowski jako towarzysz broni z r. 1831 umocowany przez kolegów swoich do powitania Libelta kolegi żołnierza. Podniósłszy waleczność gościa, któréj dał dowody w r. 1831, a która mu przyniosła w nagrodę zaszczytną oznakę — podniósł zasługi Libelta, jako myśliciela żołnierza i wyraził nadzieję, że za przyczyną tego przodownika w Polsce ockną się niezbudzeni dotąd i zagrzeją do pracy; poczém wśród hucznych oklasków wezwał do toastu na cześć zasłużonego ojczyznie i ukochanego w całéj Polsce Karola.

P. Władysław Zawadzki w toaście swoim złożył hołd mężom, co wierni domowym bogom nieugięci stali i stoją na straży Znicza narodowego i wzniósł toast na cześć jedności narodowéj.

Kornel Ujejski przemówił po p. Zawadzkim w te słowa:

W staréj republice Rzymu był zwyczaj głębokiego znaczenia. Oto kiedy jeden z jéj bohaterów chwilowy pan téj pani świata odprawiał swój tryumf i ciągnął na złotym wozie z wieńcem laurowym na skroni, śród grzmotu puzanów, przy okrzykach uwielbiającego go ludu — to ciągnąć musiał na kapitol przez *Via sacra*, aby pamiętał, że sam jest jako żywy proch między prochami zmarłych, i równocześnie ktoś na ten cel przeznaczony idący przy nim szeptał mu do ucha: Pomnij żeś ułomnym, pomnij żeś śmiertelnikiem! Tym tryumfatorem obecnie my jesteśmy. W uczczeniu jednego z najzasłużeńszych naszych rodaków tryumfuje w nas duch narodowy. Dzielimy się chwałą Libelta, liście jego wieńca i nasze osłaniają czoła. Potężnie biją nam serca, każdy z nas czuje się młodzieńcem i gotów „dusić centaury.“

A więc w takiéj chwili niech was nie razi panowie, że się odezwie głos, który wam powie: „Pomnijmy żeśmy w niewoli! żeśmy narodem bez ojczyzny!“ Nie mamy jéj pomimo tylu ofiar. — Bezmyślna senność miljonów i wrodzone nam lenistwo nie dało nam jéj dotąd.

W dalszym ciągu swéj mowy, wzywa mowca do pracy, która jedynie nas zbawić może.

Do pracy, do narodowéj pracy wzywa nas opuszczona ojczyzna. Ktokolwiek nie jest pogardy godnym pasożytem, niech wstaje i niech miesza się w szeregi polskich robotników. Gdzie spojrzeć, leżą odłogi. — Każdy w swoim zakresie znajdzie do pracy miejsce, byle chęć była. A do téj pracy trzeba nam przedewszystkiem jedności i zgody, bo w zgodzie siła. Słabość jest w złości i egoizmie a silnym tylko miłujący. Dla tego nie mówmy też nikomu: twoja praca nie zdatną jest i bezpożyteczną, szkoda twéj roboty. On może myślał i chciał dobrze. Nie odtrącajmy nikogo kto tylko pracować chce, odtrąćmy tylko tych, którzy na to przychodzą i stają przy świętym ogniu wspólnéj pracy narodowéj, aby przy nim upiec własną pieczeń. Do pracy więc! bo praca długa a droga daleka. A jeżeli zapytacie, jaka Polsce droga? W płomień serc, w światło wiedzy, w lot natchnienia w Boga!! W pochód na téj drodze podnoszę panowie ten toast!

Ks. Adam Sapieha: Jeden już tylko a stary w narodzie pozostaje nam toast, który jednak w ostatnich czasach tu u nas źle był tłómaczony, toast: „Kochajmy się.“ Pod tym toastem znaczyło u nas nieraz: Kochajmy się my galicjanie, siebie tylko kochajmy, dla siebie tylko pracujmy, o Galicję tylko dbajmy. Dzisiaj my tu inaczéj toast ten rozumiemy, rzewność, zapał ogólny rozpiera nasze serca. Zkąd to rozczulenie? oto gość nam powiedział: „nie mnie ale starszą siostrę waszą Wielkopolskę tu widzicie!“ Gdyby trzecia przybyła siostra jęcząca pod zaborem moskiewskim, toast ten dwakroć serdeczniéj byłby wzniesiony. Żadna polityczna ani naukowa, żadna inna sprawa nie wywrze u nas takiego wrażenia jak „kochajmy się“ my trójca, trójca męczenników, trójca a jedno — bośmy naród jeden. Takie kochajmy się wnoszę w ręce gościa, który od urodzenia tak tłómaczył ten toast jak go tu rozumiemy.

Następnie Leopold hr. Starzeński odczytał wiersz na powitanie gościa, a p. Skwarzyński imieniem rady powiatowéj również wierszem go powitał.

Po przemowie mianéj w imieniu żydów przez p. Sokala, któréj, nie mogąc zbyt się rozszerzać, dać wam nie mogę, odczytano rozmaite telegramy ze Złoczowa od grona obywateli, z Przemyśla od rady miejskiéj i rady powiatowéj, z Jarosławia od gminy, z Czerniowic od towarzystwa bratniéj pomocy, z Kałusza wierszem, z Brodów od filji pedagogicznego towarzystwa, z Żydaczowa od rady powiatowéj, z Rzeszowa od rady miejskiéj, z Żurawna od gminy i z Husiatyna od rady powiatowéj, a następnie rozpoczęły się toasty nieoficjalne i zabawa ochocza trwała wśród odgłosów muzyki przegrywającéj bez ustanku pieśń: *Jeszcze Polska nie zginęła*, do godziny jedenastéj.

Wiedeń *13 kwietnia.* Izba niższa rady państwa przystąpiła dziś do obrad nad projektem do ustawy o reformie podatku gruntowego. Sprawozdawca komisji stawia wniosek, by izba przyjęła w całości projekt rządowy. W jeneralnéj dyskusji zgłaszają się do głosu pp. Plankenstein i Grocholski przeciw, a Kaiser i Mende za wnioskiem komisji.

Plankenstein twierdzi, że celem przedłożonéj ustawy jest powiększenie podatku gruntowego, podług jego przekonania jednak podatek ten już obecnie zanadto jest wysoki. Mowca posiada tyle patrjotyzmu, że nie żąda zmniejszenia podatku, ale też o powiększeniu go mowy być nie może.

P. Kaiser broni wniosku komisji. Projekt rządowy podług niego przejęty duchem konstytucyjnym, nawet demokratycznym, nie napotka nigdzie na nieukontentowanie ludności, mającéj dostateczną rękojmię w konstytucji i w tém, że podatku bez zezwolenia rady państwa podwyższyć nie można. Z powodu zmienności waluty w Austrji niepodobna jest oznaczyć stałéj kwoty podatków. Projekt rządowy podług mówcy nie dąży do powiększenia podatku gruntowego, lecz usiłuje tylko przeprowadzić sprawiedliwy wymiar takowego. Mowca kończy twierdzeniem, że przyjęcie téj ustawy wzmocni w Austrji system parlamentarny.

Poseł Grocholski zbija twierdzenie wyrażone w komisji, jakoby Galicja najmniéj płaciła podatku gruntowego i dowodzi statystycznemi danemi, że pomimo 123 mil kwadr. nieopodatkowanych, Galicja nie płaci mniéj w stosunku do innych krajów koronnych. Mówca stawia do dyspozycji p. referenta wykazy urzędowe z dóbr w różnych okolicach Galicji położonych, z których się wykazuje, że wszędzie w Galicji płacą przeszło 33 złr. z 105 złr czystego dochodu.

Przechodząc następnie do sposobów oszacowania gruntów, p. Grocholski dowodzi, że wszystkie na fałszywych opierają się czynnikach, i żałuje że projekt rządowy, który ułożony został na wzór pruskiéj ustawy o podatku gruntowym, nie przyswoił sobie przepisów tejże ustawy, któreby były rękojmią, że oszacowanie gruntów będzie sprawiedliwe.

Pomimo to wszystko, mówca nie stawia wniosku, by izba odesłała projekt rządowy do komisji, bo nie chce się narazić na zarzut, że dąży do zwlekania téj ważnéj sprawy; jest przytem pewny, że wniosek taki przez niego postawiony, przez izbę przyjętyby nie został, — ale zastrzega sobie przy specjalnych rozprawach prawo stawiania odpowiednich wniosków, które jedynie są w stanie usunąć niesłuszności zawarte w projekcie rządowym jak również zapełnić luki w tymże projekcie się znajdujące.

Po nim zabiera głos poseł Mende. Minister Brestel jutro dopiero będzie mówił. Dyskusja nad tą ustawą zapewne potrwa trzy dni.

Anglja.

Londyn, *12 kwietnia.* Na ostatniém posiedzeniu izby lordów hr. Russel wniósł projekt do prawa, które stanie się epoką prawie, w kraju tak przywiązanym jak Anglja do zwyczajów starożytnych. Dawny pierwszy minister proponuje nadać koronie prawo tworzenia parostw dożywotnich, pod warunkiem, że liczba ich nie przeniesie 28miu, a nigdy nie będzie większa w ciągu roku nad 4.

Lord Russel utrzymuje, że prawo takie będzie bardzo pożyteczne, a kraj je chętnie przyjmie. Sądzi on, że gdy w wyłącznych okolicznościach wynoszą na para jaką osobę, co zasłużyła się dobrze krajowi, sprawiedliwém jest, aby ten zaszczyt był osobistym a nie spadkowym, kończy zaś tém: że jako tajemnica potęgi i wielkości izby gmin zawiera się w liberalnych reformach 1832 i 1867 roku, tak też stopień potęgi i użyteczności izby lordów wzniósłby się wysoko, gdyby lordowie starali się sami o rozszerzenie charakteru konstytucyjnego parlamentu.

Krótka była dyskusja. Lord Granville przemawiając w imieniu rządu, nie chciał się oświadczyć *za* albo *przeciw* temu projektowi. Projekt jednak został przyjęty w pierwszém czytaniu.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg *10 kwietnia.* — Prasa moskiewska, a osobliwie *Gołos*, który w tym względzie najbardziéj się rozwodził, radby wycofać artykuły swoje z zarzutami dla czechów i całéj zachodniéj słowiańszczyzny. — Niemiecka pragska gazeta *Correspondenz*, czeskie gazety *Koruna* i *Naše Listy* wystąpiły z obroną słowiańszczyzny zachodniéj, a mianowicie Czech. Zarzucają *Gołosowi* szerzenie historycznego fałszu o Janie Hussie i odzieranie plemion słowiańskich z ich odrębnych narodowości.

Naturalnie *Gołos* zaprzecza temu wszystkiemu. Rozwodzi się obszernie i długo, że Moskwa nie miała i nie ma chęci pochłonąć słowiańszczyzny; że rząd moskiewski, jak wiadomo każdemu (?), obojętnie się trzyma w sprawie słowiańskiéj; że tylko ludność moskiewska w braterskiém uczuciu spieszy nieść pomoc jednoplemiennym słowianom; że nakoniec prasa rozwiniętego politycznie narodu, jakim jest naród moskiewski, ubolewa nad słowianami zachodniemi, daje im jedyną praktyczną radę nie zamykać się w ciasnym patrjotyzmie. Kończy *Gołos* ostrzeżeniem, iż — jeżeli słowa prasy moskiewskiéj albo niedowiarstwo budzić będą, albo w przekręconym i innym sensie przyjęte zostaną przez zachodnich słowian — czeka ich niechybna zagłada od różnoplemieńców, którzy ich otaczają i nad nimi ciężą.

— Wydanym został następujący ukaz carski:

„Dla rychlejszego zaopatrzenia armji w broń szybko strzelającą, wolą N. Pana było, aby rozpoczęte przerabianie sześciolinjowych gwintówek na odtylcowe w jak najkrótszym czasie ukończoném zostało, i dlatego rozkazano zmienić wzór przerabianéj broni. W celu rozstrzygnięcia kwestji (dopiero rozstrzygać mają?), który z proponowanych wzorów najbardziéj odpowiada powyższemu celowi, a zarazem dla obmyślenia sposobu wykonania najwyższéj woli względem jak najspieszniejszego przerobienia broni gwintowéj, podobało się N. Panu utworzyć tymczasową komisję pod prezydencją ks. Mikołaja Mikołajewicza starszego. Komisja ta, po zbadaniu różnych systemów, wysłuchaniu fabrykantów i ludzi świadomych téj sprawy, złożyła swe wnioski do decyzji Najj. Pana. Jego C. M., zatwierdziwszy wnioski komisji, rozkazać raczył:

„1. Aby — dokończywszy przerabianie gwintówek na iglicówki, będących już w robocie — resztę gwintówek przerabiać według wzoru przedstawionego przez komisję. 2. Przerabianie to rozłożyć między fabryki rządowe i prywatne. 3. Przystąpić niezwłocznie do urządzenia warsztatów do wyrabiania ładunków metalowych i t. d.“

Grecja.

(‡‡) **Ateny** *28 marca.* (Koresp. „Kraju.“) (Spóźniona*). Dziwny dziś chaos panuje w umysłach ludności tutejszéj. Raptowne zwroty opinji, codzień to inne, zdają się cechować rozpaczliwe miotanie się rozbitków, szukających deski zbawienia.

Do kogo się zbliżyć? Czyje zaskarbić poparcie? Czyim nakoniec radom nadstawić ucha? Takie są kwestje na porządku dziennym.

Zachód skarcił rozhukanych potomków Temistokla, — a Moskwa w przeddzień jeszcze najczulsza opiekunka, jeźli nie przyklasnęła ich skompromitowaniu, to przynajmniéj zezwoliła na nie, i zdradziecko opuściwszy przyprowadzonych nad przepaść, w ostatnich chwilach doradzała im wstrzemięźliwość.

Jeźli kto wątpił dotąd, że jéj ręka kierowała sprawami Grecji, dziś łatwo się o tém przeświadczyć może z samego jéj postępowania.

Chodzi jéj dzisiaj do tego stopnia, aby dawni protegowani zapomnieli o niéj na czas pewien, iż p. ambasador w Atenach unika styczności nietylko z rządem tutejszym, lecz uznał za potrzebne, stosunki nawet towarzyskie uczynić rzadszemi, i to wtenczas, gdy reprezentanci innych mocarstw starają się wesprzeć rząd na nowéj drodze.

Ten ostatni ma przed sobą trudne zadanie uspokojenia umysłów rozjątrzonych, zwrócenia ich w stronę prac wewnętrznych i podźwignięcia się z przesilenia finansowego, które już od lat kilku krępuje czynność ministerjum, a w ostatnich czasach doszło do szczytu.

Niemały też popłoch w sferach urzędowych sprawiła wiadomość, jakoby Grecy w Trjeście osiedli, którzy znaczne sumy podpisali na rzecz pożyczki narodowéj, odmówili ich uiszczenia, oświadczając, iż ta pożyczka miała służyć na pokrycie wydatków w razie wojny przewidzianych, obecnie zaś, gdy takowa usuniętą została, uważają swe zobowiązania za niebyłe.

Jeźli wiadomość ta potwierdzi się, a przykład w innych punktach znajdzie naśladowców, rząd dozna nowéj porażki, porobiwszy wydatki i dawszy zobowiązania oparte na wymienionéj operacji.

Stosunki dyplomatyczne i handlowe z Turcją zostały wznowione z powrotem p. Fotiades'a, ministra pełnomocnego Porty wraz z ciałem konsularném. Misja przybyła do Pireum na statku rządowym tureckim, na drugi dzień po odjeździe do Stambułu p. Kalergi, który ma tymczasowo reprezentować interesa rządu greckiego przy Porcie pod nieobecność p. Rangabe. Ten ostatni został powołany z Paryża, (gdzie zostawał w charakterze ministra pełnomocnego) do objęcia tegoż stanowiska w Konstantynopolu — jak to już wam zapewne telegramy doniosły.

Zmiana naczelnika legacji greckiéj została wywołaną jedynie przez niedogodne stanowisko, jakie sobie p. Deliyanni potrafił stworzyć w obec reprezentantów mocarstw zachodnich przed opuszczeniem Stambułu, nie zaś dla różnicy przekonań z rządem obecnym, jak to niektóre twierdziły dzienniki.

Mylném byłoby wnosić z zabiegów dzisiejszego ministerjum, iż spokój od strony Grecji jest stanowczo zapewniony. Powstańcy przybyli z Kandji, pewna część ludności zrujnowana przez przygotowania wojskowe, inna roznamiętniona propagandą, stanowią silny element powstańczy, na powstrzymanie którego rząd nie ma dostatecznych środków.

Siła zbrojna regularna, nie dochodzi 10 tysięcy żołnierza — i ta nie może być użytą przeciwko oddziałom, jakieby się formowały do przekroczenia granicy. Karność wojskowa nie miała wielkiego przystępu do jéj szeregów, a nienawiść do sąsiada niewiernego (bo fanatyzm na pierwszym planie) tak wielka, iż łatwiéj liczyć można na zwiększenie zastępów powstańczych przez dezercję, niż na poskromienie orężem wybierających się na wojaczkę. O gwardji narodowéj w tém zdarzeniu mowy być nie może.

Jedna droga pozostaje dla ministerjum i przyjaciół pokoju, a to wpłynąć moralnie na przywódzców stronnictwa ruchu, i zająć umysły wewnętrznemi robotami, dając podupadłym środki do podźwignięcia.

Czy się to uda, niedaleka przyszłość pokaże!

Grecja nakoniec przed kilku dniami została wcieloną do grona krajów błogosławionych, użytkujących z kolei żelaznych.

Po solenném nabożeństwie w katedrze ateńskiéj i mowie ministra sprawiedliwości, została otwartą droga ze stolicy do Pireum. Królowa i dygnitarze państwa przyjęli udział w uroczystości. Do dziś pociągi są zapełnione i natłok na stacjach tak wielki, iż niektórzy wracają do domów z niczém, dzień cały niemogąc dostać biletów.

Połączenie tych dwóch punktów, uczyniło Pireum istotnym portem stolicy. Zbawienne skutki, jakich ztąd dozna handel obu miast, obudzą zapewne chęć w mieszkańcach do posiadania takiéj komunikacji z wnętrzem kraju, gdzie nawet gościńce rzadko się spotykają. Zamierza już towarzystwo zbudować odnogę kolei do przylądka Kalias, miejsca kąpieli morskich.

Król Jerzy wrócił ze swéj wycieczki po Peloponezie. Trwała ona nierównie króciéj, niźli sobie zamierzał. Nagły powrót do stolicy wywarł silne wrażenie na jéj mieszkańców, chociaż twierdzą, że król przybył bardzo zadowolony z przyjęcia, jakiego doznał od wieśniaków.

Obecnie ma inną podróż w zamiarze, podróż na Zachód. W czasie nieobecności króla, królowa Olga ma być rejentką.

*) Korespondencję niniejszą, oraz umieszczoną poniżéj korespondencję z Konstantynopola z dn. 3 kwietnia r. b. odebraliśmy dopiero w d. 14 kwietnia, jednocześnie z korespondencją z Konstantynopola z d. 9 kwietnia, którą podamy jutro. Oczywiście winą opóźnienia jest jakaś niedokładność w przesyłce pocztowéj, uważamy się jednak za obowiązanych zamieścić te korespondencje, pomimo opóźnienia niektórych szczegółów, czego czytelnicy nasi na karb korespondentów zapewne kłaść nie będą. (*Przyp. Red.*)

Turcja.

(ii.) **Konstantynopol**, *3 kwietnia.* (Kor. „Kraju“). *(Spóźniona).* Tydzień przeszły zeszedł wśród świąt tureckich i naszych. W tym roku wyjątkowie kurban bajram zbiegł się z wielkanocą, cisza zatem zupełna zaległa sfery polityczne, nie było o czem wam pisać. Przed kilkoma dniami dopiero otwarte biura Porty, a ruch ambasad zaledwo pozawczoraj stał się widoczniejszy.

Zaraz też dwie główne sprawy stanęły na porządku dziennym. W radzie stanu dyskusja nad reformą dotychczasowéj procedury kryminalnéj, i w ministerjum wojny, opracowanie projektu urządzenia gwardji narodowej. Co do pierwszéj, uznawszy w zasadzie potrzebę reformy, wybrano z łona saméj rady stanu specjalną komisję, mającą się zająć obrobieniem szczegółów; prezyduje jéj Dzewiet-pasza, jeden ze znakomitszych tureckich prawników. Procedura francuzka, prawdopodobnie przyjętą zostanie za wzór.

Co do projektu urządzenia gwardji narodowéj, nowy minister wojny Hussejn-pasza sam się nim zajmuje. Chce on do jéj szeregów powołać całą ludność państwa, bez różnicy wyznania, a pod względem praktycznego urządzenia, mówią, iż chce się zastosować do organizacji landwery pruskiéj.

Obie te sprawy są wielkiéj doniosłości wewnętrznéj. Pierwsza zamknie drogę samowoli i nadużyciom władz niższych, i będzie dla ludności rękojmią sprawiedliwego sądu i opieki prawa, druga zaś nietylko, że potroi prawie siłę wojskową państwa, lecz przyczyni się jeszcze niechybnie do większego zespolenia różnych narodowości wchodzących w skład państwa Turcji, przez samo uogólnienie obowiązku bronienia ojczyzny pod jednym sztandarem.

Jak wiecie z dokumentów dyplomatycznych drukowanych, przed zerwaniem stosunków p. Delyannis czerpał wiadomości swoje i wskazówki od jenerała Ignatjewa, który w rozmowach poufnych, mianych z reprezentantem Grecji, nietylko nie ukrywał przed nim niechęci swojéj do Porty, ale nadto doradzał gabinetowi ateńskiemu nie czynić żadnych ustępstw, w obec wymagań tureckich. P. Delyannis sumiennie raportował to wszystko swemu ministrowi spraw zagranicznych, wskazując imiennie źródło, i cytując dosłownie prawie miane rozmowy.

Gdy w końcu konferencje paryzkie przełamały upór grecki, upadający w skutek tego przeszły gabinet uważał za stosowne usprawiedliwić postępowanie swoje przed opinją publiczną i kazał w tym celu wydrukować otrzymywane ze Stambułu sprawozdania swojego reprezentanta, a w nich zachęty i rady ambasadora moskiewskiego. To więc co miało zostać w głębokiéj tajemnicy, wyszło na jaw, i nie w formie domysłu lub gawędy, ale otoczone całą powagą urzędowego dokumentu.

Po téj niedyskrecji, stanowisko p. Ignatjewa w Stambule przybrało charakter bardzo drażliwy, a wydrukowanie dokumentów moskiewskich, pogorszyło je bardzo jeszcze, bo wykazało, umyślnie czy na prawdę, że poseł moskiewski daléj zaszedł we wspieraniu greków, aniżeli sam książę Gorczaków sobie tego życzył. Postanowiono zatem usunąć go na czas jakiś, lub może na zawsze od kierownictwa sprawami moskiewskiemi na Wschodzie.

Nieboszczyk Taleyrand miał zwyczaj powtarzać często ajentom swoim i urzędnikom *surtout pas trop de zèle.* Gdyby ks. Gorczaków umieścił był to samo w instrukcji danéj jenerałowi, i gdyby nadto dodał ad memoriam „*greca fides nulla fides,*“ ten ostatni nie byłby dziś zmuszony podróżować trzy miesiące, bez pewności gdzie trzy następne przepędzi. W tym względzie słuszny ma on, jak mówią, żal do kanclerza. Że zaś na świecie, co jednym przykrość, innym wesele przynosi, turcy nie smucą się wcale ze straty, jaka ich spotka w tych dniach w osobie dyplomaty moskiewskiego.

Pozawczoraj przybył tu książę Walji z żoną. Przyjeżdża on z Egiptu, gdzie ca-

---

Wąs siwy, niezupełnie jeszcze biały, całkiem natomiast śnieżna, krótko strzyżona broda ujmowała oblicze w srebrzysty wieniec wcześniejszy nad wiek. Usta lekko zaciśnięte po krańcach, wypukłe w środku, przypominały składem rysy, jakiemi głównie odznacza się rozległy szczep słowiański. W ogóle postać uderzała głębokim spokojem, wolą i niepowszedniemi zaletami ducha.

Strój cale surowéj prostoty. Żaden błyskotny znak nie zdobił granatowéj tuniki o jednym rzędzie gładko pozłoconych guzików. Ani szlif, ani żadnego haftu. Fez czerwony, odrzucony w tył głowy, odkrywał czoło i odbijał się jaskrawo o włos biały jak mleko.

Był to niegdyś Jan Lattas, podrzędny w pierwszéj młodości illiryjski oficer, dziś naczelny wódz tureckich wojsk. Serdar-Ekrem, Omer basza, wojownik który od roku z trzykroć mniejszemi siły waleczne stawił czoło zastępom w djable spoczywającego, choć pomimo to, żałowanego dziś Mikołaja.

Z prawéj strony, na rogu sofy, ze skrzyżowanemi nogami, wyciągnięty raczéj niż rozsiadły, mąż miernego wzrostu, barczysty, o szerokich piersiach, o grubo rozłożystych członkach, z chwilowemi przestankami, cedził przez usta gęste kłęby dymu z sążnistego cybucha. O tym na pierwszy pogląd niepodobna było wątpić, że wiódł ród z czystéj tureckiéj krwi. Oczy wielkie, wypukłe, w nocnéj nawet ciemności musiały błyszczeć. Usta wydatne, orli nos i śniada cera dopełniły obrazu wiernego z pradziadów wyznawcy proroka. Układne, uprzejme obejście, jak u wszystkich dostojników islamu. Tu i ówdzie atoli szorstkie trocha wyrażenie, rubaszny ruch, słowo rozgłośne, grzmiące, pozwalały odgadywać, że się widzi przed sobą zahartowanego żołnierza, człowieka gwałtownych postanowień i zuchwałego czynu.

W istocie Ismael basza zaliczał się nietylko do walecznych, lecz i do najwięcéj uzdolnionych jenerałów tureckich.

Omer basza powierzył mu był dowództwo prawego skrzydła wojska, i słusznie sobie pochlebiał.

Ismael zaszczytnie usprawiedliwiał wybór naczelnego wodza. Trzecia osoba, tuż obok Ismaela baszy, wspierała się plecami o miękkie wezgłowie sofy. Cudzoziemiec z oblicza, wojskowy ze stroju, nosił na sobie mundur jasno-błękitny, ozdobiony na lewéj piersi gwiazdą orderu Karlosa IIIgo króla Hiszpanji. Młody jeszcze, gorąco śniadéj cery, smukły i giętki, swobodny w ruchach, w ułożeniu, w mowie, błyszczał wykwintną ogładą wysokich europejskich społeczeństw.

W hiszpanie tym musiała widocznie zabłąkać się znaczna ilość dawnéj maurytańskiéj krwi. Podobną twarz i głowę nosił zapewne niegdyś na szyi pamiętny król Maurów Boabdil, gdy ze szczytu skały zwieszonéj nad Grenadą, po raz ostatni żegnał rodzinne miasto i wzywał zemsty Eblisa na katolickiego Ferdynanda. Oblicze, na pozór zalegał mu obojętny wyraz, lada słowo jednak, lada uczucie błyskawicą ożywiało drobne rysy.

Uśmiech, przelotny gość, świtał mu wnet na ustach, połyskiwały dwa rzędy białych zębów, w czarnych źrenicach tlił się namiętny żar. Trocha zniewieściałości wypieszczonego panicza, bohaterska przytém rycerskość, dusza gorąca, odważny czyn, słowem podostatkiem powabu i zalet na zażegnięcie podwładnych i posłuszeństwem i poświęceniem bez granic.

Był to naczelnik komisji hiszpańskiéj, jenerał Don Juan Prim, hrabia Reus, dzisiejszy główny minister Hiszpanji wyczyszczonéj z ojców Jezuitów, z matki Izabelli i z siostry Patrocinio.

Trzej jenerałowie odbywali naradę.

Moskale, jak wiadomo, ustąpili byli od Sylistrji. Po trzydziestu sześciu dniach bombardowania i napadów, uznali za rzecz bezpieczniejszą zaniechać oblężenia. Omer-basza otrzymał był wieść wtedy prawie, gdy jeszcze przed chwilą donosił marszałkowi Saint-Arnaud, że nieprzyjacielskie zastępy skupione około twierdzy, nie dozwolą zapewne na nowo zasilić ją żywnością i wojennemi zasoby.

Wypadek, tém pomyślniejszy że niespodziewany, pociągał za sobą bezzwłoczną konieczność zmiany przemyślanych dotąd strategicznych obrotów.

Omer basza dbał przedewszystkiém o niedozwolenie moskalom przekroczenia Dunaju; czémprędzéj więc zawezwał Ismaela w celu porozumienia się z nim o wyborze stósownych środków.

Ismael przybiegł w duch.

Omer-basza nienawidził gry z ślepym losem, niedowierzał szczęśliwym przypadkom, wolał od wszelkich się chronić i ufał mianowicie w przezorność, w rachubę; w ostatecznych dopiero razach rzucał wrogowi rękawicę, wtedy atoli walczył upornie, do szczętu sił. Nieubiegał się na gwałt za rozgłośnemi zwycięztwy, chodziło mu więcéj o rzecz, niż o teatralny wawrzyn. Zdolności jego posadne raczéj niż pokaźne, posługiwały wielce krajowi choć nieślepiły wzroku pospolitéj gawiedzi. Poprzednicy jego, cały los Turcji ciskali często na los jednéj bitwy. Omer ostrożniéj się troszczył o przeznaczenia przybranéj ojczyzny; podtrzymywał je nie tabunnemi napady lecz żelazną wytrwałością.

Na bitwę zawsze czas; tymczasem nużył wroga ustawicznemi podjazdy, przecinał mu stosunki, nie pozwalał wciągnąć się do nierównéj bitwy, lub gdy takową przyjmował, nagle rzucał na jeden punkt całą moc własnych sił. Niekiedy pozwalał moskalom zupełnie się rozgościć. Gościnność wróg płacił mu obfitą stratą swego żołdactwa. Letnie upały spieszyły Turcji z dzielnym posiłkiem. Dzięki słońcu i rozległym bagniskom, Omer basza niejednę bitwę wygrywał na sucho bez boju. Skutki téj nieprzełamanéj cierpliwości okazały się poźniéj wyraźnie. Francuzi zająwszy okolicę, znaleźli ziemię usłaną moskiewskim trupem i szkieletami koni.

Niejeden wojskowy teoretyk z Zachodu z lekceważeniem wspominał o zasłudze naczelnego wodza ottomanów, co wszakże nie przeszkadzało, że w bojowych przeprawach na Wschodzie, nikt bystrzéj i trafniéj nie umiał osądzić położenia, położyć palec na niebezpieczeństwie i wynaleźć środek na zwycięzkie wystąpienie mu wbrew.

Od początku prawie nieprzyjacielskich kroków, Omer basza stanął główną kwaterą w Szumli, z nim zaś czterdzieści pięć tysięcy wyborowego wojska i sto czterdzieści dział. Gwoli wybranemu tak położeniu zasłaniał Bałkany, strzegł drogi do Adrjanopola i w potrzebie szybko mógł nadbiedz z pomocą Sylistrji lub Ruszczukowi. Od strony morza czarnego całą moc rozerwanych sił zgromadził w Warnie, gdzie skutkiem jego porady wylądowały sprzymierzone wojska. Rozłożeni tu ottomanie w razie krojenia moskali na napad, mogli natychmiast ściągnąć ku sobie posiłki, wstrzymać nieprzyjaciela, ubezwładnić jego ruchy i wojskom francuzko-angielskim, których pierwsze dywizje przepłynęły już były Dardanele, dać czas do przybycia na miejsce i poparcie tureckich obrotów.

Rudolf wszedł właśnie, gdy Serdar-Ekrem tłómaczył jenerałowi Primowi i Ismaelowi baszy konieczność rdzennych zmian w planie naddunajskiéj wyprawy, po ustąpieniu moskali od murów Sylistrji.

Na widok młodego oficera, Omer basza umilkł, i zwracając się następnie ku przychodniowi, zapytał go, co mu zwiastuje.

Rudolf za całą odpowiedź podał z ukłonem naczelnemu wodzowi dwa grube listy opieczętowane rządową pieczęcią.

Nikt z obecnych nie przerywał milczenia.

— Depesze z ministerstwa wojny! — burknął półgłosem Omer basza; — rozwiązały się, jak widzę, w Stambule języki i pióra! Byle tylko znowu nie zaniemogły od zbytecznych wysileń!

To mówiąc, łamał żywo pieczęcie i skinieniem ręki wskazywał oficerowi miejsce.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ły prawie marzec przebył. Sułtan swoim kosztem go podejmuje. Książę zamieszkał w pałacu zwanym Sali-bazar; wszystko co przepych wschodni przedstawić zdoła, nagromadzono w nim, dla uczczenia gościa. Przyjęcie jest arcy świetne. Obiady, bale, reprezentacje gala, następują jedne po drugich. Sułtan chce przez to odwdzięczyć się za sympatyczne przyjęcie doznane w pozaprzeszłym roku w Austrji. Ztąd książę wyjeżdża w kilka dni do Sebastopola, a ztamtąd wprost, nie zatrzymując się już w Stambule, do Aten. Podróż ta następcy tronu angielskiego, niéma żadnego politycznego charakteru, jedyny jej cel, jest rozrywką księcia i jego żony.

Sprawa kandyjska zdaje się być zupełnie ukończoną. Emigracja wraca tłumnie. W ostatnich dniach przeszłego miesiąca statek francuzki *Tamiza* zabrał z Korfu 400 wychodźców i odwiózł ich do Kandji; pozostali 900 w Korfu, mają być przewiezieni statkami Lloyda austrjackiego. Na wyspie spokój zupełny. Rząd turecki przez wzgląd na biedę i głód jaki tam panuje, wysyła w tych dniach do Kandji kilka statków naładowanych zbożem, aby takowe mieszkańcom téj wyspy rozdać.

Donoszą tu z Cytynji, iż ma się tam odbyć wkrótce obrząd chrztu nowonarodzonéj córki księcia czarnogórskiego. Car przysyła w swoim imieniu ks. Dołgorukiego, aby ceremonji téj asystował. Mają się też tam zjechać jeszcze z tego powodu pp. Petkowicz, konsul moskiewski w Raguzie, baron Lichtenberg, konsul pruski tamże i Jastrebów, vice-konsul moskiewski w Skutarach. Książę Mikołaj zaprosił także pp. Reade, konsula angielskiego w Skutarach i Rehn, vice-konsula austrjackiego tamże. Przysłanie umyślne księcia Dołgorukiego, zdaje się potwierdzać doskonałą harmonję istniejącą obecnie pomiędzy Czarnogórą i Petersburgiem. Ostatnia podróż księcia do Prus i do Moskwy, miała podobno wyłącznie tę harmonję na celu. U nas tu niespokojnem patrzą okiem na to co się w Czarnéjgórze dzieje, a choć nie dają zupełnie wiary rozpuszczonym przez dzienniki pogłoskom o istnieniu wzajemnych zobowiązań pisemnych, pomiędzy Moskwą, Prusami i ks. Mikołajem, niemniéj przeto spodziewają się turcy, iż w razie zawikłań mogą mieć i w téj stronie do czynienia— ale tylko w tym razie.

Włochy.

Rzym, *12 kwietnia. Giornale di Roma* donosi, że Ojciec ś. oprócz powinszowań złożonych mu przez poselstwa obcych państw w Rzymie reprezentowanych, otrzymał jeszcze w dzień sekundycji swojéj bezpośrednie powinszowania od monarchów Prus, Anglji, Moskwy i Wirtembergji, jakotéż i od cesarzowéj meksykańskiéj, królowéj Izabelli, księcia Asturji i w. ks. Toskany.

Rozmaitości.

Protokuł posiedzenia zarządu tow. przyjaciół oświaty w Krakowie, odbytego d. 10 kwietnia b. r.

Obecni: Czernicki Gustaw, Dobrzański Jan, dr. Dunajewski Jul., dr. Koczyński M., Libelt Karol, dr. Majer J., dr. Samelson, hr. Tarnowski Stan., Trzecieski Franciszek, Trzecieski Tytus, Witowski Hipolit, Zarański Stanisław.

Trzecieski Franciszek, prezydujący, wita w imieniu zarządu serdecznemi słowy obecnego K. Libelta, i widzi w przybyciu naczelnika reprezentacji polskiéj, pod zaborem pruskim będącéj, szczęśliwą rękojmię przyszłego rozwoju tow. przyjaciół oświaty. Działając bowiem połączonemi siłami, daleko więcéj zdziałać można.

Poseł Libelt K. oświadcza się z serdecznym udziałem dla towarzystwa.

Trzecieski Fr., zawiadamia zarząd, że pp. Emil Czarliński i Zygmunt Szołdrzyński, posłowie sejmu berlińskiego, przyjęli wybór na członków zarządu. Następnie zawiadamia o rękopisach nadesłanych.

Na porządku dziennym:

I. Określenie czasu i sposobu konferencji statutem zastrzeżonych w § 2, ustęp 2.—Prezydujący wnosi w imieniu wydziału wykonawczego potrzebę zwołania dwóch konferencji: jednéj w kwietniu, drugiéj w maju b. r. w przededniu ogólnego zebrania, a to dla tego, by w niéj obywatele W. ks. poznańskiego i Prus zachodnich, oraz obywatele ze Lwowa mogli wziąść udział. Po przeprowadzonéj dyskusji, w któréj zabierali głos: dr. Koczyński J., Dobrzański J., Libelt K., dr. Majer J., *uchwalono* potrzebę zwołania jednéj konferencji w przededniu walnego zgromadzenia tow. przyjaciół oświaty, prawdopodobnie d. 24 maja b. r., i polecono wydziałowi wykonawczemu, by się zajął przeprowadzeniem tejże konferencji.

II. Ułożenie porządku dziennego dla walnego zebrania tow. przyjaciół oświaty.— Wydział czyni następujące wnioski co do porządku dziennego na walném zgromadzeniu: 1) otworzenie posiedzenia, 2) wybór kierującego obradami, 3) regulamin walnego ogólnego zebrania, 4) sprawozdanie wydawnictwa i dalszych czynności towarz. przyjaciół oświaty, 5) rewizja statutów, 6) potwierdzenie lub wybór zarządu, 7) wybór komisji kontrolującéj, 8) wnioski samoistne, któreby mogły być czynione przez członków pojedynczych. Przy tym ostatnim wniosku, prezydujący zwraca uwagę obecnych członków na zwyczaj w niektórych towarzystwach, że tylko te wnioski na zgromadzeniach walnych przychodzą pod rozbiór i uchwałę, które na miesiąc wprzódy do zarządu nadesłane lub na zgromadzeniu jako naglące uznane zostały.

Dobrzański Jan wnosi: że to bywa na zgromadzeniach stowarzyszeń popierających materjalne interesa. Nie widzi jednak potrzeby zastosowania tego zwyczaju do tow. przyjaciół oświaty. Jedynie tylko zamyśla proponować pierwszeństwo dla wniosków przed ogólném zebraniem do zarządu nadesłanych.

Przyjęto wniosek wydziału wykonawczego co do porządku dziennego dla zgromadzenia walnego.

III. Wybór członka do komisji wysadzonéj w celu rewizji statutu towarz. przyjaciół oświaty.— Prezydujący odczytuje list dra Rydzowskiego, który się wymawia od wzięcia udziału w komisji do rewizji statutu.

Na wniosek dra Majera wybrano przez aklamację dra Samelsona na członka komisji wspomnionéj.

IV. Upoważnienie wydziału wykonawczego do nabycia rękopisu od p. Skoczka p. t. „O szkole ludowéj" (część druga), z zastrzeżeniem pominięcia zmian wskazanych przez dra Rydzowskiego. — Nabycie nastąpi o ile pozwalają fundusze. Następnie zakupiono 200 egzemplarzy broszury pana Skoczka p. t. „O szkole ludowéj" (część pierwsza).

V. Elementarz i instrukcja dla nauczycieli szkół ludowych p. Zarańskiego.—Prezydujący oświadcza, że dla braku odpowiednich funduszów towarzystwa, wydział wykonawczy nie może polecenia zarządu wypełnić i wejść w ostateczną umowę z p. Zarańskim o nabycie znakomitéj jego pracy, „O wykładzie elementarza" i samego elementarza. Wydział wykonawczy pragnął jednak użyć możliwych środków, czy na drodze subskrypcji dobrowolnéj nie dałaby się zebrać kwota 1800 — 2000 złr. w. a., potrzebnych na nakład téj pracy. W wykonaniu téj myśli, wydział udał się do kilku znakomitych osób, zajmujących w Krakowie tak finansowe jakotéż moralne stanowisko, dla zebrania na ten cel funduszu odpowiedniego.

P. Zarański oświadcza, że powyżéj wskazane starania były bezskuteczne; przemawia za ważnością swéj pracy i za potrzebą odpowiedniéj reformy w statutach, ażeby na książki tego rodzaju jak najprędzéj osobny fundusz wyznaczono.

Dr. Majer J. oświadcza, że poznał dokładnie tę pracę, i że byłoby bardzo pożądaném, aby ją dla użytku szkół ludowych nabyto i wydrukowano.

Prezydujący wnosi, aby dla ułatwienia wydania, podzielić koszta na trzy kategorje: *a)* na koszta kliszów i papieru, *b)* koszta druku, i *c)* honorarjum autora. Następnie oświadcza: że *ad a)* na papier i klisze ofiaruje udzielić kredytu z pierwszą hipoteką na samém dziele; *b)* aby na koszta druku, uniwersytecka drukarnia udzieliła kredytu na drugą hipotekę tych książek; *c)* zaś autor sam po zapłaceniu powyższych kredytów zostaje właścicielem tych książek.

Trzecieski Tytus pragnąc, ażeby taki elementarz jaknajprędzéj dla szkółek ludowych wydano, i uwzględniając silne poparcie téj pracy przez prezesa sekcji III do książek szkolnych, oświadcza gotowość swoją udzielania kredytu tow. przyjaciół oświaty do wysokości 1800 złr. w. a., z hipoteką na samych wydać się mających książkach, wymawiając sobie, żeby się towarzystwo całym tym interesem zajęło, i z zebranych wpływów, stosownie do wpływu za te książki, zwróciło mu pożyczkę z procentem, zostawiając możliwą przewyżkę na rzecz funduszu tow. przyjaciół oświaty.

Prezydujący wzywa zebranych członków zarządu do przyjęcia téj ofiary dla rozwoju towarzystwa, i do podziękowania za nią p. Tytusowi Trzecieskiemu przez powstanie.

W następstwie polecono wydziałowi wykonawczemu zawrzéć układ z p. Zarańskim, i zająć się jak najspieszniéj wydaniem jego elementarza i instrukcji dla nauczycieli szkół ludowych.

α **Towarzystwo przyjaciół oświaty ludowéj,** na wczorajszém posiedzeniu miesięczném wydziału filji krakowskiéj, postanowiło przesłać kilkadziesiąt dziełek władzom sądowym, przeznaczając je na założenie czytelni dla więźniów tutejszego kryminału; oprócz tego, w miarę wzrostu założy następnie czytelnię na Kazimierzu i przy stowarzyszeniu czeladzi rzemieślniczéj, posiadającéj już znaczny księgozbiorek; nakoniec w biurze swoim założyć wypożyczalnię, z któréj członkowie będą mogli brać książki bądź dla siebie, bądź dla domowników. Liczba członków towarzystwa nie jest jeszcze taką, jakąby być powinna, a przecież z szczupłych funduszów stara się robić co może. Zwracamy tutaj uwagę wszystkich ludzi, pragnących szerzenia oświaty w ludziach, aby i sami wstępowali i drugich skłaniali do przyjmowania udziałów. Wszak opłata tylko jeden złr. rocznie wynosi, a tym drobnym groszem bardzo wiele zrobić można. Nakoniec przypominam, że podobne stowaszyszenie w Czechach liczy 20,000 członków, pomimo, że opłata roczna jest tam 6 razy większa.

Pani Modrzejewska, jak się dowiadujemy z pewnego źródła, została przez dyrekcję teatru zwolnioną z kontraktu, publiczność więc krakowska już nie zobaczy na scenie téj artystki.

— Dziś dnia 15 kwietnia z rana, odbył się ślub p. Zdzisława Marchwickiego, z p. Augustą, córką p. Ludwika Łempickiego, kasztelana i senatora król. polskiego.

— Dziś z rana otrzymaliśmy telegram ze Lwowa następujący: „Rada miejska na dzisiejszém posiedzeniu ofiarowała jednogłośnie, posłowi miasta Lwowa, dr. Smolce, obywatelstwo honorowe.
Przewodniczący: Dr. *Rułowski.*

α **Konna jazda.**—Przed kilku dniami widzieliśmy orszak jeźdźców złożony z osób obojéj płci; zadziwiło nas i zarazem ucieszyło to zjawisko tak rzadkie na krakowskim bruku. Mówimy zjawisko, gdyż zamiłowanie do konnéj jazdy nadzwyczaj mało jest upowszechnioném w Krakowie. Naród, którego przodkowie żyli i umierali na koniu, który najświetniejsze zwycięztwa zawdzięczał swéj niezwalczonéj hussarji, którego kawalerja w podziw wprawiała Napoleona I, coraz bardziéj zapomina dawnych tradycji. Dziś już zaledwie po wsiach dziedzice i ekonomowie z potrzeby jeżdżą na koniu, ale młodzież miejska, oddana ze szkodą sił fizycznych pracy biurowéj lub szkolnéj, zapomina całkiem o ćwiczeniach ciała i o prawdzie, że duch zdrowy tylko w zdrowém ciele zamieszkuje.

Jazda konna należy do kosztownych ćwiczeń gimnastycznych, lecz pomimo to, mogłaby więcéj być upowszechnioną. Obecna ustawa wojskowa, powołująca wszystkich do szeregów, oznacza termin służby zbyt krótki, ażeby mogła dobrych kawalerzystów wyrobić. Od dobrego i pewnego siedzenia na koniu, zależy przecież życie żołnierza w bitwie; iluż to popisowych miejskich będzie musiało służyć w jeździe, którzy nigdy konia nie dosiadali, ileż będą musieli ponieść trudu zanim się jeździć nauczą, gdy przeciwnie, dobry jeździec oszczędzi sobie czasu i nienajprzyjemniejszéj nauki w pułku.

Dla tego też radzibyśmy widzieć większe zamiłowanie do konnéj jazdy, i rzucamy myśl, czyby nie dało się zawiązać stowarzyszenie mające na celu ożywienie dawnych tradycji a zarazem upowszechnienie nauki jeżdżenia. Młódź zamożniejsza mogłaby je utworzyć, a pociągnąć ku sobie mniéj dostatnich kolegów, i uprzystępnić im naukę. Rzecz to z pozoru trudna, lecz dająca się wprowadzić w życie, przy pomocy tego co posiadamy. Zawiązkiem i ogniskiem stowarzyszenia mógłby się stać zakład p. R. Piechockiego; ma on znaczną liczbę dobrych koni, pomiędzy któremi nawet kilka wyborowych; z odezw drukowanych i z tego co o nim od uczniów słyszymy, widać że namiętnie swój zawód lubi. Otóż w zakładzie tym możnaby dla mniéj zamożnéj młodzi, przy pomocy stowarzyszenia urządzić lekcje zbiorowe, na których za stosunkowo mniejszą opłatą miesięczną mogłoby wielu korzystać z nauki. Stowarzyszenie mogłoby urządzać przedstawienia amatorskie w teatrze, koncerta i t. p., a wreszcie urządzić wyścigi, z których dochód posłużyłby na opłatę nauki tych, którzy nie są w możności jéj pobierać. Za kilkanaście reńskich możnaby nauczyć się konno jeździć, znaleźć godziwą i piękną rozrywkę, a nabyć zdrowia, czerstwości, i że tak powiemy, pewnéj rycerskości, jaką się zawsze młodzież polska odznaczała.

Rzucamy tę myśl, może się ona przyjmie. Pan Piechocki niech nam wybaczy, że rozrządzamy zakładem, bez zasięgnięcia jego zdania w tym względzie; sądzimy atoli, że zamiłowany w swym zawodzie, tego nam za złe nie weźmie, i owszem mniemamy, że gdyby się podobne stowarzyszenie zawiązać udało, będzie jego duszą.

Wyrok w sprawie drukowéj. — Redaktor odpowiedzialny pisma czeskiego *Narod. Pokrak*, p. Zehnal, skazanym został przez sąd krajowy, jako karny, z powodu zakłócenia spokojności publicznéj, na sześć miesięcy więzienia *postem zaostrzonego*. Sąd wyższy zwiększył karę do ośmiu miesięcy.

P. Wymazal, były redaktor *Wes. Listow*, przed kilku dniami zbudzony ze snu przez dwóch żandarmów, zawiezionym został pod eskortą do Pragi. Sąd krajowy oskarżył go o zbrodnię zakłócenia spokojności publicznéj, lecz po przesłuchaniu uznał go *niewinnym* i uwolnił. Zdaje się, iż nie mając przekonania o przewinieniu, sąd pragski mógł poprzestać na zawezwaniu p. Wymazala, a nie budzić go w nocy i wieźć pod strażą żandarmów jakby niebezpiecznego zbrodniarza.

Sprawy wojskowe. — Oczekiwana oddawna organizacja piechoty i strzelców ukazała się nakoniec. Mocą téj nowéj ustawy, czwarte i piąte bataljony luźne 80-ciu pułków piechoty, jakoteż piąte, to jest rezerwowe kompanje strzeleckie, otrzymują stałą organizację; również prowizoryczna redukcja pułków piechoty z 24 na 20, a bataljony strzelców z 7 na 5 kompanji, postanowiono zamienić w stałą. Ponieważ jednak przy ograniczeniu budżetu, najmniejsze nawet nowe wydatki pokryte być mogą tylko zmniejszeniem stopy armji, przeto należało równocześnie zredukować liczbę podoficerów w kadrach. Możebna oszczędność zwiększoną także będzie powołaniem dopiero w jesieni popisowych, trzy lata służyć mających. Z powodu oszczędności, tylko rekruci przeszłoroczni będą na wiosnę powołani do ośmio-tygodniowéj służby. Manewrów w tym roku nie będzie, i tylko dwie dywizje ściągną do Bruck nad Leitę, na kilko-tygodniowe ćwiczenia.

Pomiędzy nowoutworzonemi stopniami, znajdujemy „zastępców kadetoficerów," którzy bezpośrednio po stopniu poruczników następują, służbę oficerską i feldfeblów rachunkowych pełnić będą, trudniąc się zarządem kompanji ekonomiczno-administracyjnym.

Sprawiedliwość niemiecka.—*Zukunft* pisze: Staraniem towarzystwa rolniczego w Znajmie, kosztem kraju, założono szkołę rolniczą. Zarząd i większa część członków jest narodowości czeskiéj; nauki udzielano w niéj w obu językach. W ostatnich atoli czasach zaczęła się agitacja niemców, ażeby przeciw woli członków, pożytkowi i potrzebie szkoły, wykład niemiecki zaprowadzić. W skutek tego, dyrektor tejże szkoły, wyborny pisarz i pracownik na polu rolnictwa wziął już dymisję, a w następstwie, być może, iż całe stowarzyszenie w rozprzężenie popadnie. Okoliczność ta jednakże, nie przeszkodziła bynajmniéj zaciętym giermanizatorom dokonać przewrotu, zakłócić spokoju towarzystwa i tém drażnieniem świętych uczuć narodowości i sprawiedliwości, wykazać, jaką jest sprawiedliwość niemiecka.

Wyprawy podbiegunowe. — W roku bieżącym oprócz innych przedsięwziętych wypraw do bieguna północnego, będą miały miejsce dwie angielskie, jedna pod dowództwem Lamonta, a druga kapitana Palisera.

Ofiara lwicy.— Dyrektor brazylijskiego cyrku w Bailleul we Francji, został pożarty przez lwicę. Szczegóły podane o téj straszliwéj dramie przez dziennik *Echo de la Lys*, są następujące:

„Pogromca lwów zasłabł i nie mógł wypełniać swojego obowiązku. Wypadek ten przeraził całą trupę konnych jeźdźców. Scena pogromcy ze lwami w klatce, jest nader zajmująca: w Brukseli bito się o to, ażeby widziéć ją z bliska.

„W tym stanie rzeczy, Brenett, dyrektor, zdobył się na zuchwałe przedsięwzięcie. Pomimo wszelkich uwag ze strony przyjaciół, pochwycił za szpicrózgę pogromcy, otworzył klatkę i wszedł śmiało. Rola jego polegała na kilku ćwiczeniach wstępnych, a następnie na nakarmieniu straszliwych królów pustyni.

„P. Brenett początkowo sprawił się jako tako, ale gdy przyszło dać surowe mięso lwicy, obudził się jéj krwiożerczy instynkt. P. Brenett nie wiedzący, jak sobie w takim razie pogromca radzić powinien, zamiast nadrobić odwagą, zlękł się i zaczął się cofać. To go zgubiło. Zaszła scena okropna, straszliwa, którą opisać się pióro wzdryga... a potém wyciągnięto z klatki, z jakie dwadzieścia kawałów ciała bezkształtnych, krwią ociekłych... Były to szczątki nieszczęśliwego dyrektora. *(K. W.)*

HOTEL SASKI dnia 14 kwietnia *przyjechali:* Kunegunda Brunswik obywatelka z Tarnowa. Franciszek Hr. Łubiński wł. dóbr z Kazimierzy. Józef Jabłonowski wł. dóbr z Galicji. Józef Nikorowicz prywatyzujący z Lwowa. Wanda Jabłonowska wł. dóbr z Galicji. Józef Bzowski wł. dóbr z Królestwa. Adolf Mehler kupiec z Wiednia. Wacław Jabłoński wł. dóbr z Hermanowa. Ignacy Łempicki wł. dóbr z Królestwa. Rudolf Dostal nauczyciel z Wierzbic.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(Dokończenie patrz nr. 36.)

Wykazawszy tak niedostateczność czyli raczéj bezzasadność zarzutów szanownego korespondenta, pozostaje mi jeszcze, wyświecić czytelnikom, na jakich podstawach moje zdanie o szczepieniu zarazy płucowéj jest oparte. Gdy dr Willems ogłosił w r. 1852 swoją metodę uśmierzania zarazy płucowéj za pomocą szczepienia, rząd belgijski wyznaczył ku sprawdzeniu jéj pożyteczności komisję złożoną z siedmiu znakomitych weterynarzy, z poleceniem, by co roku zdawała sprawę ze swych czynności. Owa komisja więc oświadczała się w pierwszych pięciu sprawozdaniach przeciwko pożyteczności szczepienia podług dra Willems; w 6stem z r. 1860 znajdujemy już podzielone zdania, większości i mniejszości, z których ostatnie oświadcza się za szczepieniem. Nic dziwnego więc, że wtedy autor wspomnionéj książki dr Güntner podzielał zdanie większości téj komisji, wyznawane wówczas i przez inne, większe od p. Cohena znakomitości weterynarskie. Od tego czasu zaś zmieniło się ogólne zapatrywanie się na tę sprawę, gdy w następnem sprawozdaniu z r. 1866 (umieszczoném w wyciągu w czasopiśmie *Österreichische Viertel-Jahresschrift für Wissenschaftliche Veterinärkunde* tom 26 str. 156) komisja uznała jednogłośnie pożyteczność téj metody, streszczając swoje wnioski w następnych artykułach:

1. Szczepienie jest operacją nieszkodliwą, bo niepomyślne wypadki w skutek szczepienia powstające, są nader nieznaczne.
2. Szczepienie zwykle się przyjmuje, jeżeli z należytą ostrożnością wykonane.
3. Szczepienie posiada więc oczywistą siłę ochronną, bo
4. Skutecznie szczepione sztuki bardzo rzadko zapadają jeszcze na zarazę płucową.
5. Szczepienie poleca się chodownikom bydła wtedy, gdy się zaraza w ich stajniach pojawi a osobliwie na sztukach nowo zakupionych.
6. Szczepienie trzeba powtórzyć, jeżeli się za pierwszą razą nie przyjęło.

Komisja mieni się w końcu szczęśliwą, że przedsięwzięte badania doprowadziły ją do wypadków dodatnich, które ją upoważniają do uznania wielkiéj wartości metody szczepienia, przez dra Willemsa wynalezionéj i gorliwie rozpowszechnianéj. Spełniwszy tak poruczoną sobie od rządu misję uważa swoje zadanie za ukończone.

Zważywszy więc:

a) że rzeczona komisja belgijska doszła do owego uznania nie na raz, lecz dopiero po dwunastoletnich doświadczeniach, nietylko przez nią samą, ale i przez wszystkich weterynarzy belgijskich robionych;

b) że uwzględniła także wypadki szczepień przedsiębranych i w innych krajach, szczególniéj licznie w Holandji, tudzież we Francji, Włoszech, w Niemczech i w Czechach;

c) że nareszcie rządy pomienionych krajów polecają na mocy orzeczenia owéj komisji swoim poddanym korzystanie z metody dra Willemsa.

Niech szanowni czytelnicy osądzą, czy to jest porywczością, jeżeli się podziela zdanie, przyjęte obecnie przez cały świat naukowy i nienaukowy, i to w takiéj rzeczy, która się tyczy własnego ścisłego zawodu?

Dr *Karol Rasp*
Docent weterynarji na wszechnicy jagiellońskiéj.

Lwów, 13 kwietnia. — Na tutejszéj giełdzie płacono: Pszenica 170 ℔. 6 złr. 75 c., do 7 złr. 25 c., żyto 160 ℔. 4 złr. 80 c, do 5 złr. 10, jęczmień 140 ℔. 4 złr. 60 c. do 4 złr. 80 c., owies 100 ℔. 2 złr. 90 c. do 3 złr. 20 c., kukurydza 170 ℔. 4 złr. 25 c. do 4 złr. 30 c., hreczka 140 ℔. 4 złr. 25 c. do 4 złr. 40 c., koniczyna 180 ℔. 34 do 40 złr., rzepak 150 ℔. — złr. — c. do — złr. — c. lnianka 150 ℔. — złr. — c. do — złr. — c. groch 180 ℔. 4 złr. 50 c. do 5 złr. 50 c. łój 100 ℔. 31 złr. 50 c. do 32 złr. potaż drzewny 100 ℔. 13 złr. do 14 złr. 50 c., chmiel 100 ℔. — do — złr., spirytus wiadro 11 złr. 60 c. do 11 złr. 60 c.

(Zaraza na bydło.) z końcem marca b. r. ustał księgosusz w Adamówce powiatu brodzkiego, w Juśkowicach powiatu złoczowskiego, w Nagorzance i Buczazu pow. buczaczkiego, w Hostowie pow. tłumackiego i w Sorocku pow. skałckiego.

Wybuchł zaś w Folwarkach wielkich i w Gajach smoleńskich w powiecie brodzkim i w Uciszkowie w powiecie złoczowskim.

Obecnie panuje w 7 miejscach, mianowicie w 3 pow. brodzkiego, i w 1 złoczowskiego, tłumackiego trembowelskiego i rawskiego.

Z 67 sztuk bydła rogatego tamże zarazą dotkniętych padło 18 a ubito 49. Oprócz tego zgładzono 397 sztuk o zarazę podejrzanych.

Wiadomości telegraficzne.

Zagrzeb 13 kwietnia. Reskrypt królewski o sankcjonowaniu ustawy o organizacji rządu krajowego został odczytany. Wniosek zbudowania gmachu krajowego stał się uchwałą.

Paryż 13 kwietnia. *Constitutionnel* ogłasza pismo Persigny'ego z d. 13go b. m., w którém zaprzecza pogłoskom o kombinacjach ministerjalnych, które on miał doradzać lub w których miał niby przyjmować udział.

Paryż 13 kwietnia. Senat po mowach Haussmanna i Dumasa i po kilku uwagach Rouhera, zatwierdził układ miasta Paryża z zakładem kredytowym ziemskim *(Crédit foncier)*.

Ciało prawodawcze w dalszym ciągu posiedzenia przyjęło wszystkie artykuły budżetu wojennego, i rozpoczęło obrady nad budżetem dla Algierji.

Paryż, 14 kwietnia. Przedwczoraj wieczór podpisano w Florencji polecenie sprzedaży włoskich dóbr kościelnych; dom Rothschilda interesuje się się mocno wybudowaniem całéj tureckiéj sieci kolei żelaznych i połączeniem téjże z kolejami lombardzkiemi.

Florencja, 12 kwietnia. Izba poselska zebrała się wczoraj na nowo. Minister wojny przedłożył prawo, tyczące się organizacji wojskowéj. Minister skarbu hr. Cambray Digny zapowiedział na przyszły poniedziałek sprawozdanie finansowe. Król 17 b. m. wyjeżdża do Neapolu.

Madryt, 13 kwietnia. Na dzisiejszém posiedzeniu Kortezów obradowano daléj nad konstytucją Vanterola zbijał demokratyczne teorje Castelara.

Belgrad, 14 kwietnia. *Vidovdan* ogłasza okólnik hr. Beusta do zagranicznych reprezentantów Austrji, dotyczący tajemnicy listowéj. W nocie téj datowanéj z dnia 1 kwietnia b. r. wyraża się kanclerz, że pogłoski o naruszeniu politycznych korespondencji na pocztach w monarchji austrjackiéj, między oszczerstwa policzyć należy, gdyż artykułu 10-go ustawodawstwa pilnie się przestrzega, — że także ministrowie cislitawscy i węgierscy wszystkim urzędnikom pocztowym ścisłe zachowywanie tego artykułu ponownie jak najsurowiéj zalecili.

Waszyngton, 13 kwietnia. Senat odrzucił dzisiaj 54 głosów przeciw 1, traktat w sprawie „Alabama." Prezydent Grant zamianował pana Horace Rublec posłem w Szwajcarji.

Przegląd polityczny.

Od korespondenta naszego *(R)* dowiadujemy się, że dziś 15 kwietnia, odbyć się ma posiedzenie wydziału konstytucyjnego. Korespondent nasz przytacza nam z rozmowy swojéj z jednym z członków większości niemieckiéj, wyznanie, że niemcy woleliby się pogodzić z polakami, niż utorować drogę reakcji. Na gruzach ministerjum Giskry ukazałoby się wkrótce, ich zdaniem, ministerjum feodalne. Dla tego, robiąc zwrot w dotychczasowém postępowaniu, gotowi byliby dać Galicji odpowiednie odrębne stanowisko, ale obawiają się czechów. Na dzisiejszém posiedzeniu komitetu mają się oświadczyć, za przyznaniem Galicji języka polskiego w szkole, urzędzie i sądzie, oraz innych podobnych koncesji, co do których zachodzi jeszcze wątpliwość. Według zdania owego członka większości ministerjum zgodzi się na to.

Jako drobny szczegół charakterystyczny korespondent dodaje, że pp. Gołuchowski i Giskra na wczorajszém posiedzeniu z wielką kordjalnością przechadzali się po sali, i że p. Giskra zaprosił na sobotę do siebie deputowanych polskich na herbatę.

Naturalnie, że wiadomości opartych na tak powierzchownych szczegółach jak rozmowa p. Gołuchowskiego z p. Giskrą, lub herbata u tego ostatniego, albo zdanie jednego z członków większości, nie możemy podawać, ani nasz korespondent nie podaje za wiadomości autentyczne, zawsze jednak i takie wskazówki zasługują na zanotowanie w chwili gdy ogół tak żywo jest zainteresowany przebiegiem sprawy rezolucyjnéj.

Mieliśmy słuszność wymieniać wczoraj źródło wiadomości o mniemaném przymierzu franko-austro-włoskiém, mającém zastąpić dzisiejszą załogę francuzką, załogą mięszaną, i rozciągającém się „prawdopodobnie" na inne sprawy. Według dzisiejszego telegramu biura korespondencyjnego, który podajemy poniżéj, wiadomość ta została zaprzeczoną przez półurzędową *Patrie*.

Obrady nad budżetem w ciele prawodawczém francuzkiém odbywają się dosyć szybko i prawdopodobnie za tydzień ukończone zostaną. W takim razie ciało prawodawcze zostałoby rozwiązaném przed końcem kwietnia.

Rząd francuzki miał wystosować do wszystkich swych ajentów za granicą depeszę telegraficzną, streszczającą konkluzję pokojowéj mowy p. Lavalette.

Gwardja narodowa w Saint Lô (dep. Manche) została rozwiązaną. Nie wiadomo jeszcze, jakie powody wywołać mogły podobne, oddawna już niepraktykowane rozporządzenie.

Rząd otomański zdaje się nie zważać zupełnie na reklamacje wysp Sporadów, które pozbawił autonomji. Deputacje wysyłane przez mieszkańców tych wysp do Aten, Paryża i Londynu pozostaną, jak się zdaje, bez żadnego skutku.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Wiedeń 15 kwietnia. Ciągnienie losów 1864. Główna wygrana serja 905 nr. 79; druga wygrana 1508 nr. 91; trzecia wygrana 1757 nr. 3; inne serje wyciągnięto 368, 606, 1582, 2811 i 2847.

Florencja 15 kwietnia. *Italia militare* ogłasza projekt ministerjalny o organizacji armji. Podział armji na czynną i rezerwę. Cała siła wynosić ma 620,000. Z tych 400,000 wojska czynnego. Rezerwy mają być urządzone prowincjami. Micelli i Laporta interpelują w sprawie rzymskiéj i polityce zewnętrznéj. Menabrea życzy odroczenia interpelacji aż do chwili gdy ukończone zostaną obrady nad budżetem i ważnemi ustawami, by finansowa i administracyjna organizacja kraju była zapewnioną, w razie gdyby interpelacje doprowadziły do przesilenia. Powyżsi dwaj deputowani zapowiadają interpelację w przedmiocie budżetu ministerstwa spraw zewnętrznych.

Paryż 15 kwietnia. Książe Napoleon zrobi wycieczkę na morze Adrjatyckie. *Patrie* zaprzecza, ażeby Francja, Austrja i Włochy miały utrzymywać korpus okupacyjny mięszany w Rzymie podczas trwania soboru powszechnego.

Telegramy własne „Kraju."

Lwów 15 kwietnia. Zgromadzenie akcjonarjuszów banku hipotecznego uchwaliło 3% dywidendy, 10% renumeracji radzie nadzorczéj.

Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie 1½. — 5% Renta papierowa 61.80. — 5% Renta za maj i list. —.—.— 5% Renta w srebrze 69.90. — Losy z r. 1860 101.60. — Akcje Banku narod. 726. — Akcje kredyt. 292.10. — Londyn 123.40. — Srebro 121.50. — Dukaty 5.82.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 15 kwietnia

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Papiery krajowe:		
Renta	63 —	62½ —
„ w srebrze	71¼ —	70¾ —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	103 —	102½ —
„ „ „ 1864	125½ —	124½ —
Galic. obligacje indemn.	73 —	72½ —
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	111 50	110 50
„ Kar. Ludwika 5%	100½ —	99½ —
„ „ „ II emis.	94½ —	93½ —
„ Czerniow. I 5%	80¼ —	79¼ —
„ „ 1867	90 —	88½ —
„ „ 1868	85¼ —	84 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	234 60	234 40
Akcje kol. K. Lud. galic.	219½ —	218½ —
„ kol. czerniow.	186 70	186 50
„ kol. Rudolfa	161½ —	160½ —
„ kol. siedmiogr.	162¼ —	161¾ —
„ kol. półn.-wsch.	154¼ —	153½ —
„ banku narod.	732 —	728 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	111 —	109 —
„ banku dla obrotu	140½ —	139½ —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ związkow.	— —	— —
Losy kredytowe	166¼ —	165½ —

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89 —	88 —
„ „ „ „ II emis.	85½ —	84½ —
„ likwidacyjne z kup.	73½ —	72½ —
Kolej warsz.-wied.	69 —	68 —
„ warsz.-bydg.	69 —	68 —
Ros. pr. z r. 1864	163 —	162 —
„ „ z r. 1866	161 —	159 —
Waluty:		
Srebro	122½ —	121½ —
Dukaty	5 86	5 80
Napoleondory	10 —	9 90
Imperiały	10 25	10 5
Courant pruski	183 —	182 —
Rosyjsk. ruble pap.	164 —	163 —
Wiedeń, 14 kwietnia		
5% Łączny dług państwa	62 40	62 25
5% Pożyczka srebrem	70 75	70 50
4½% Metaliki	56 25	55 75
5% Oblig. indemn. Galic.	73 —	72 70
5% „ „ Bukow.	73 —	72 —
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	730 —	728 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	291 50	291 30
Kolei Ferdynanda	2305 —	2300 —
„ rządowej fr.-austr.	332 50	332 —
„ południowej	234 50	234 30
„ Cesarz. Elżbiety	189 —	188 —
„ Galic. Kar. Ludwika	218 50	218 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	187 50	187 —
„ księcia Rudolfa	160 50	160 —
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 70	100 50

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
5% Banku narod. na W. A.	96 10	95 90
4% Galic. Towarz. kredyt.	— —	78 —
6% „ Banku Hypot.	92 —	91 50
6% „ Banku Włośc.	92 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 25
5% Boden kredit austr.	109 75	109 25
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 50	103 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 25	90 75
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	89 50	89 —
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	132 50	131 50
5% „ „ „ emis. 1867	131 —	130 —
5% „ połudn. na 500 fr.	111 50	111 —
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	235 —	234 —
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	94 50	94 —
5% „ „ „ W. A.	92 —	91 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	108 25	107 75
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100 50	100 —
„ „ 2 emissja	94 50	94 —
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	80 25	79 75
„ Czern.-Suczawa „	89 50	89 —
„ Suczawa.-Jassy „	85 —	84 50
5% sr. księcia Rudolfa	89 50	89 —
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	204 50	203 50
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	94 —	93 —
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	102 20	102 —

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	103 50	103 —
„ z r. 1864 na 100 złr.	126 50	126 25
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	165 75	165 50
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	— —	120 —
Budy	38 50	37 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	36 —	35 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	17 50	17 —
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103 70	103 40
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 90	103 70
3% Londyn za 10 f. szt.	124 20	124 —
2½% Paryż za 100 frank.	49 35	49 35
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 85	5 84
20-frank. sztuki	9 93	9 92
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	122 50	122 25
Lwów. 13 kwietnia.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	219 25	218 25
„ Lwow.-Czer.-Jassy	188 —	187 25

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	90 50	89 75
„ „ „ bez kup.	92 25	91 75
Obligi indemn. gal.	72 75	72 25
Dukat holend.	5 82	5 76
Dukat ces.	5 87	5 81
Napoleon d'or	10 6	9 95
Półimperjał ros.	10 25	10 10
Rubel srebr.	1 96	1 90
Talar pruski	— —	— —
Srebro	123 50	122 50
Warszawa 13 kwietnia	Rs. k.	Rs. k.
Papiery:		
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 87	87 44
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 25	83 75
Listy likwidacyjne	71 96	71 61
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	162 50	— —
„ „ „ z r. 1866	— —	— —
5% bilety banku rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	68 75
„ „ warsz.-bydg.	68 50	— —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	— —	101 —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9.30	8.75		
„ biała „	85	9.75	9.—		
Żyto „	80	7.15	6.80		
Jęczmień „	70	6.25	5.50		
Owies „	50	4.50	4.—		
Tatarka „	75	6.25	5.50		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	— —	— —		
Groch „	90	7.25	6.50		
Fasola „	90	9.—	8.50		
Bobik „	90	— —	— —		
Wyka „	90	6.50	5.50		
Rzepak zim. „	75	— —	— —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48.—	40.—		
„ czer. „	90	51.—	49.—		
Tymotka „	65	15.—	14.—		
Spirytus (80 Trallesa)			13½		
„ (90 Trallesa)			18 —		
			za wiadro		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec o g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 po poł.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; 8 m 14 wieczór.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień	godzin	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
14	2	332.19	+ 8.2	północno wschodni słaby	pogoda	— —
	10	331.40	3.8	" " "	"	— —
15	6	330.22	1.8	" " "	"	mgła

Treść pism czasowych literackich.

Przyjaciela dzieci Nr. 67 zawiera: Włościanie z okolic Włocławka (czyli tak zwani Kujawiacy) (z drzewor.) — Wspomnienie historyczne o rzece Cydnus, (d. c.). — Stryjaszek z Ameryki (powiastka), pr. Wołodego Skibę, (c. d.). — Święty Bernard w Burgundji (z ryciną). — Listy o literaturze polskiéj, pr. Wład. Kazimierza Wójcickiego. — Wiadomości z literat. Słowian: I. Franciszek-Ładysław Czelakowski, przez Adama z Koczołówki. — Mali figlarze, (wspomnienie mojéj młodości, (z ryciną).

— Zorzy, pisma ludow. Nr. 15 zawiera: „Jak to często ludzie naukę na złe obracają" pr. Ad. Goltza. — Zięciowie, (powiastka). — Andrzéj Frąckowiak, powiastka) d. c. — Ustawa stowarzyszenia spożywczego w Warszawie „Merkury" (dokoń.). Różności. — Myśli

Wiadomości urzędowe.

N. P. dozwolił *Władysławowi Wolańskiemu* właściciolowi Rzepieniec w Galicji, przyjąć i nosić krzyż honorowy orderu śgo Jana jerozolimskiego.

Wydział lwowski izby adwokatów zawiadamia o wpisaniu do listy adwokatów dra *Aleksandra Pomianowskiego.*

Posady wakujące:

— Sędziego powiatowego w Kolbuszowy z pensją 1300 fl.

— Poczmistrza w Jordanowie z pensją 150 fl. i 20 fl. pauszale — 200 fl. kaucja. — Termin podania do 20 kwietnia b. r.

— Drugiego sekundarjusza przy oddziale obłąkanych w szpitalu powszechn. we Lwowie, z pensją roczną w kwocie 360 fl. z dodatkiem 10 fl. i mieszkaniem. Termin podania do d. 15 maja.

Asystentów inżynierów z pensją po 700 — 800 fl. przy budowach nowych kolei w Austrji. — Podania opatrzone świadectwami, należy wnosić najdaléj do 24go kwietnia do jeneralnego inspektora austr. kolei żelaznych w Wiedniu.

Posady: Dyrektora z pensją 2400 fl.
Primariusza „ 1200 fl.
Primariusza „ 1000 fl., —
oraz bezpłatném pomieszkaniem, światłem i opałem przy szpitalu obłąkanych w Pradze czeskiéj. — Podania winny być wniesione do biura wydziału sejmowego w Pradze najdaléj do d. 5 czerwca b. r.

Edykta.

Sąd obwodowy, w Tarnopolu wzywa spadkobierców zmarłego tamże w d. 25 lutego 1841. Józefa Freudman, aby się do spadku po tymże najdaléj w przeciągu roku zgłosili.

— Sąd kraj. lwow. zawiadamia Władysława Laskowskiego, z miejsca pobytu niewiadomego, o połowie sumy wekslowéj w kwocie 200 fl. i kuratorem dla tegoż mianuje adw. Leona Rechen.

— Sąd obw. tarnowski zawiadamia Franciszka Wiktora i Julją Wiktorową, o nakazie płatnym sumy 500 fl. kuratorem mian. adw. dr. Stojałowski, subst. dr. Hoborski.

Licytacje.

Sąd obw. tarnopolski sprzedaje w d. 7 maja, 3 i 24 czerwca, realność tamże pod l. 789. oszacowaną na 200 fl.

— Sąd pow. w Gorlicach sprzedaje w d. 4 i 25 maja realność tamże pod l. 14 położoną, na kwotę 825 fl. 20 kr. oszacowaną.

Przedsiębiorstwa:

W biórze starostwa pow. w Myślenicach, odbędzie się w dniu 27 kwietnia r. b. licytacja in minus za pomocą offeret, w celu zabezpieczenia robót zachowawczych na gościńcach rządowych między Spytkowicami i Myślenicami, między Białą na Przemyśl a Lwowem, między Izdebnikiem a Wieliczką. Cena fiskalna 6404 fl. 8 kr.

W dniu 30tym kwietnia 1869 r. odbędzie się losowanie obligacji indemnizacyjnych galicyjskich.

Inseraty.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.